

ZDALA
OD
KRAJU

<http://rcin.org.pl>

Polska apteka

LABORATORJUM i FABRYKA WÓD
MINERALNYCH POD FIRMA:

M. K. Koch

właściciel prowizor

Adam Nałęcz Tuszyński

Charków, Moskowska 16 dom własny,
— Telefon Nr. 201. —

poleca:

Środki patentowane gumowe, opatrunkowe, mydła
medyczne, preparaty galenowe, wyrabiane w wła-
snem laboratorjum.

WODY MINERALNE SZTUCZNE: Borżom, Wichy,
Wildungen, Kissingen, Karlsbad, Obersalcbbrunn,
Kontreksewill, Fosforowe, Ems-Apenta. Hunjadi,
Batalińska, Franca Józefa, Pilnawska i Limonjada
Magnezjowa.

OWOCOWE: Pomarańczowa, Ananasowa, Gruszo-
wa, Cytrynowa, Żurawinowa, Sodowa w syf. i but.
Zamówienia przyjmują się przez telefon Nr. 201
i dostarcza się do domów nie mniej jak 10 butelek
różnych wód.

Woda dystylow. dostarcza się pp. lekarzom i szpita-
lom do domów.

„PHILIPS”

ELEKTRYCZNE
EKONOMICZNE
PÓŁWATTNE **LAMPKI**

z ciągnionego drutu

MOCNE JAK ŻELAZO

75% oszczędności

J. J. JANKOWSKI, Ryga

ODDZIAŁ w CHARKOWIE

ul. Dworjanska Nr. 1. TELEFON 142-62

Specjalny Hurtowy Skład ekonomicznych
i półwattnych lamp,

Akc. T-wa „PHILIPS” w Eindhoven (Holandia)

ZDAŁA OD KRAJU

Wydawnictwo zbiorowe

WYDAWCY:

St. Kasztelewicz

K Rolle

M. W. Rudnicki

W. Wróblewski

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

OD KAŻDEGO SPRZEDANEGO EGZEMPLARZA 10 kop. NA FUNDUSZ POWROTU DO KRAJU.

CHARKÓW, 1916 r.

SKŁAD GŁÓWNY
KSIĘGARNIA POLSKA
SUMSKA 44.

<http://rcin.org.pl>

W. Wróblewski 57.00

Polska apteka ZDARZA OD KRAJU

Wydawnictwo zbirowe

Wydawnictwo zbirowe
ul. Sumska Nr. 26
CHARKÓW, 10167

95%

CHARKÓW, 10167
ul. Sumska Nr. 26

24.280



ODBITO W TŁOCZNI BENGISA
CHARKÓW, ul. SUMSKA Nr. 26.
<http://rcin.org.pl>



... Idziem do ciebie, ziemio, matko miła,
By upaść czołem na twoje zaproże...
Nie jeno liczba my, — ale i siła.
Nie jeno płóg my, co lany twe orze, —
Ale i pieron, co Bóg go posyła,
By walil bory o spróchniałej korze...
Nie jeno proch my, co z wiatrem polata,
Ale i bary dźwignące pół świata!

.....
Serca się nasze pod stopy twe ścięła,
Polsko, jaką cię nie widaly duchyl...
Ty wyjdiesz srebrna—łzów naszych kąpielą
Wymyta, strojna w zbóż twoich rańtuchy...
Pola się twoje wiosną rozwesela
Ludów! Ty cała w słoneczne wybuchy
Wolności pójdiesz, co fleją już w niebie...
... Idziemy matko! Idziemy do ciebie!

(M. Konopnicka „Pan Balcer w Brazylii“).

Zdala od kraju!... Ileż głębokiej, a pełnej niewysłowionego tragizmu dla nas treści tkwi w trzech tych wyrazach!... O ilu nocach! bezsennych, udęczeniach i przykrościach fizycznych, o ilu katuszach moralnych mówią one!... O ilu mówią, a ile jeszcze zapowiadają—któż przewidzieć jest w stanie?...

Wszystkie te jednak katusze i udęczenia fizyczne i moralne, już przeżyte i jeszcze nam sążone, niczem są w porównaniu z nieodstępującą nas, jak cień, niczem nieutuloną tęsknotą za krajem, tęsknotą za najbliższymi, których się pozostawiło w niepewności, tęsknotą za tem wszystkim, co się kochać przyzwyczaiło od dziecka, tęsknotą za tem, czego brak, a czego nic nie jest w stanie zastąpić na obczyźnie. Tęsknota ta wyciska piętno jaskrawe na całym naszym życiu tułaczem, na wszystkich naszych czynach, pragnieniach i poczynaniach, bo myśl o kraju nie opuszcza nas ani

na chwilę. Z myślą o nim, o tym nad wszystko umiłowanym, a dziś porzuconym zakątku ziemi idziemy na spoczynek, westchnienie do niego zastępuje nam modlitwę poranną...

Wypadki dziejowe ostatnich lat 150-ciu sprawiły, że niema dziś kąta na ziemi, w którymby nie biło serce polskie, któremu obcy byłby dźwięk mowy polskiej. Burze dziejowe miały nami, jak liśćmi jesiennymi, rozrzucając je nie od dziś na wszystkie świata strony. Nigdy jednak wychodźstwo polskie nie odbywało się ani w rozmiarach tak wielkich, ani w warunkach tak tragicznych, jak te, które nas obecnie wyгнаły na daleką tułaczkę. Dość powiedzieć, że wychodźstwa podobnego nie znają dzieje świata.

Dawniejsi wychodźcy polscy opuszczali kraj ojczysty przeważnie dobrowolnie; jedni dlatego, że im się macochą zdawała być matka—ojczyzna, innych pchała w świat obcy bieda, pragnienie poprawy losu, a jeszcze innych chęć spróbowania szczęścia gdzieindziej. Dręczyła ich i dręczy niewątpliwie tęsknota za krajem ojczystym, boć, mimo wszystko, nie wyrodkami przecie byli, lecz wiernymi jego synami, uczucie to jednak zagłuszyć w sobie usiłowali przez przystosowanie się do nowych warunków, w jakich się znaleźli. Serca ich odczuwały tęsknotę, jak odczuwa się żal po rozłące z osobą bardzo bliską i drogą, której się jednak niema już prawie nadzieji ujrzeć więcej w życiu. Nowe środowisko, w którym się znaleźli i do którego z konieczności przystosować się musieli, zagłuszało i zagłuszyło w wielu z nich w końcu tęsknotę za krajem. Nie zarzekali się, że go nigdy już nie ujrzą ich oczy, możliwość jednak ujrzania go, i to jaknajrychlej, choćby dziś nawet, nie stanowiła celu ich życia.

My, wychodźcy doby ostatniej, szliśmy na tułaczkę z mocnym, niezłomnym postanowieniem powrotu, skoro tylko znikną przyczyny, które nas do tułaczki tej zmusiły. Opuszczając ze łzami i niepokojem progi rodzinne, ślubowaliśmy uroczyście,

że do nich wrócimy, cokolwiekbądź się stanie, że wrócimy nieodwołalnie, biedni czy bogaci, zdrowi czy chorzy, ale wrócimy i że śmierć jedna rozłączyć nas zdoła na wieki z krajem ojczystym. Ślubowanie takie złożyliśmy i spełnić je chcemy, spełnić musimy... Nie szliśmy w kraj daleki, by w nim szukać lepszego szczęścia, bo go poza krajem rodzinnym nie widzieliśmy; nie pchnęło nas w tułaczkę pragnienie poprawy losu, bośmy, przy pracy usilnej dopiąć tego mogli i na własnym zagonie. I dlatego odsuwamy wszelkie pokusy, któreby nam o ślubowaniu naszym zapomnieć pozwoliły. Wygnańcami opuściliśmy kraj i wygnańcami wrócić chcemy w progi ojczyste z wędrówką, która nam tułaczką była, nie wyprawą po złote runo...

Są inne jeszcze przyczyny, które nasze wychodźstwo czynią dotkliwszem. Przykrości tułaczki potęguje nieświadomość tego, co się dzieje w kraju. Ze skąpych wiadomości, jakie nas dochodzą z poza kordonu wojennego, wiemy, że z godnością i spokojem niesie ciężki krzyż, rzucony mu na barki, że z nadludzkim wysiłkiem walczy z ogromem nędzy, że opuszczony, wycieńczony, zbiedzony, pozbawiony, w dosłownym wyrazu tego znaczeniu, chleba powszedniego, w sobie samym znajduje dość sił, ażeby ratować od śmierci głodowej setki tysięcy jestestw, że, mimo rozpaczliwych wprost warunków, rąk nie opuszcza i pracuje wytrwale, znosząc mdlejącymi dłońmi cegielkę po cegielkę pod gmach jaśniejszej przyszłości.

Wiemy to wszyscy, ale tego nam za mało... Radzibyśmy z duszy serca wiedzieć więcej, jaknajwięcej, wszystko... I chwilami myśl dziecinna ima się głowy: chciałoby się posiąść wzrok, któryby pozwolił przebić oddzielające nas przestrzenie i ujrzeć „na własne oczy.” dzień po dniu, godzinę po godzinie, owo mrówcze życie, pełne energii i rozpaczliwych wysiłków woli, a równocześnie godności i spokoju, jaki daje

przeświadczenie sumiennej i uczciwej służby krajowi w chwili krytycznej. Otucha wstąpiłaby wówczas w serca nasze i lżejby nam było przetrwać smutne chwile rozłąki.

Hart woli i siła ducha, z jakimi rodacy nasi w kraju dźwigają ciężkie brzemie, nakładają i na nas, wychodźców, pewne poważne obowiązki, choćby z tytułu wdzięczności. Wszak nie dla siebie tylko pracują i cierpią, ale i dla nas, dla naszej przyszłości. Wszak w kraju pozostały nasze żony, matki, dzieci... Ich to, na równi z swoimi najbliższymi, ratują od śmierci głodowej. Wątpliwości też nie ulega. że o nas często wspominają, że los nasz blizki jest sercom ich i że z niecierpliwością oczekują chwili, w której znajdziemy się znowu razem.

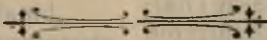
Jakże więc odwdziżyć się mamy im za to, co dla nas i naszych najbliższych już zdziałali i co jeszcze zdziałać potrafią?... Pomódz im czynnie nie jesteśmy w stanie. Grosz nasz ofiarny, choćbyśmy go niezawodnie, gdyby nam dana była możliwość po temu, nie poskapili, nie wieleby również ulżyć mógł losowi ich wobec braku tego, co dla nich do życia jdst najniezbędniejsze.

A jednak, mimo pozorną bezsilność naszą, pożyteczni im być możemy, musimy i będziemy, jeżeli nie dziś to jutro. Kraj potrzebować nas będzie i pomoc naszą zużyje. Wojna, która ziemię naszą obrała za krwawy teatr swój, poczyniła straszne szczyrby w gospodarstwie naszym: pola leżą odłogiem, wsie popalone, miasta w gruzach. Wszystko to odbudować będziemy musieli własnymi rękoma. Pracy moc olbrzymia i dziesiątków tysięcy rąk trzeba będzie, ażeby jej podołać. I tu pomocne niech będą nasze wypoczęte, chętne, życzliwe dłonie.

Dla włościan zwłaszcza i rzemieślników naszych, stanowiących lwią część wygnańców, otwiera się pole do wdzięcznej a owocnej pracy. Ich krzepkie dłonie dźwignąć kraj winny z ruiny, w którą go pchnęła pożoga wojenna. Rodacy w kraju, pod

nieobecność naszą założyli fundament pod gmach przyszłości; nam, wygnańcom przypadnie w udziale odpowiedzialne zadanie wzniesienia na nim murów tak trwałych, żeby się oprzeć mogły przyszłym burzom dziejowym. Do pracy tej stawić się winni w kraju wszyscy, bez wyjątku. Niech nikogo z tych, co żywym wyszedł z tułaczki, nie zbraknie przy warsztacie narodowym, na którym wykuwać będziemy nową—da Bóg—jaśniejszą i trwalszą przyszłość. Stawić się winniśmy wszyscy, krzepcy energją, silni duchem i wiarą. I sprawdzą się wówczas natchnione słowa wieszczki, że „nie jeno liczba my, ale i siła“...

Kazimierz Rolle.



Wychowanie narodowe.

Sprawa odrodzenia narodowego wiąże się ściśle ze sprawą wychowania publicznego. Wszyscy pracownicy narodowi, starając się stworzyć jaśniejsze „jutro“, zwracali się do szkoły, urabiającej te właśnie siły, które będą w przyszłości budować społeczeństwo i kierować nim. To też zarówno reformatorzy XVIII-go stulecia jak i bliżsi nam działacze XIX wieku korzystali z każdej sposobności, aby zabiegami około wychowania narodowego podnieść siły duchowe ogółu. Dlatego też wszelka akcja przeciwnarodowa uderzała zawsze najsilniej w szkołę, w najżywotniejszy punkt naszego trudu narodowego.

Różne bowiem mogą być sposoby wychowania narodowego, najważniejszym wszakże i najdostępniejszym jest szkoła i, jako przedłużenie działania jej, szeroka akcja oświatowa wśród dorosłych.

Ostatni okres przedwojenny odznaczał się zasadniczym brakiem *narodowego* szkolnictwa. Twierdzenie to wydawać się może dziwnem, wobec istnienia dość znacznej ilości szkół z językiem wykładowym polskim, wobec funkcjonowania w Galicji Rady Szkolnej Krajowej, a jednak szkolnictwo to, mimo języka, mimo polskości uczących i uczeni, narodowem nie było i nawet być w zupełności nie mogło. I nie jest to wina nasza, lecz naturalny wynik całokształtu życia narodu.

Poznańskie, nie posiadające ani jednej szkoły

z językiem wykładowym polskim, wcale nie może być brane w rachubę; Galicja zaś i Królestwo, rozwijając się w odmiennych warunkach, nie mogły wytworzyć jednolitego i formalnie i duchowo typu szkolnictwa. I tu i tam programy i wzory, przystosowane do innych potrzeb, tak kępowały *ducha* szkoły, że najlepsza nawet wola mało co mogła zdziałać w zakresie wychowania narodowego.

Doświadczenie oddawna nas uczy, że przystosowywanie tych lub innych wzorów, posiłkowanie się danym podręcznikiem, nawet możliwość nauki w ojczystym języku—nie stanowią jeszcze szkolnictwa narodowego. Szkolnictwo wtedy jedynie jest nawskrós narodowem, gdy odpowiada potrzebom narodu, gdy wiąże się z całością życia publicznego, gdy jest w zgodzie z duchem narodu.

Idealnym celem wychowania powinno być stworzenie człowieka doskonałego w myśl poglądów, panujących w danym okresie czasu w narodzie. Że jednak ideał w praktyce jest nieosiągalny, a każda jednostka ma i prawo i obowiązek być człowiekiem użytecznym, więc też ideał wychowania narodowego musi ulegć niejakiem zmianom i dążyć w kierunku wytwarzania jednostek pożytecznych dla ogółu.

Cel ten jest zupełnie możliwy do osiągnięcia i wysiłki narodu winny zmierzać ku jego urzeczywistnieniu przez wychowanie narodowe.

Czemże jednak jest ono?

Rozbudzenie i utrwalenie świadomości narodowej.

Wyrobienie poczucia łączności jednostki z narodem.

Karność, polegająca nie na obawie odpowiedzialności za wylamanie się z norm ustanowionych, lecz na dobrowolnem i świadomem podporządkowaniu swego „ja“ potrzebom ogólnym.

Zrozumienie interesu narodowego jako sprawy własnej, choćby pozornie były one sprzeczne ze sobą.

Oto najważniejsze punkty wychowania narodowego. Ku nim dążyć, przeprowadzać je — stanowi zadanie narodowego szkolnictwa i akcji oświatowej.

Zarówno szkoła elementarna, która powinna ogarnąć wszystkich bez wyjątku członków narodu, jak i średnie oraz wyższe szkolnictwo muszą współdziałać ze sobą, a kontynuować ich pracę winny stowarzyszenia oświatowe, czytelnie i t. p.

A więc wychowanie narodowe ma być tresurą młodych dusz według pewnych wskazań politycznych? Zapewne, zadania wychowawczo-narodowe mogą być i tak pojęte, w takim wypadku wszakże cała praca ogromnie przypominałaby szkolnictwo pruskie, wychowanie zaś narodowe *musi przede wszystkim być pozbawione wszelkiego pierwiastku politycznego.*

Tu występuje pozorna sprzeczność. Wyrobienie wskazanych uprzednio cech wychowania narodowego zdaje się być czynem bezwzględnie politycznym, gdy oto występuje zastrzeżenie apolityczności wychowania. A jednak jedno drugiemu nie przeczy.

Zrozumienie potrzeb i obowiązków narodowych pozostawia jednostce zupełną swobodę czynu i wyboru kierunku działalności politycznej z chwilą wejścia w życie jako czynny członek narodu. Owszem, wyrobienie zasadnicze ułatwi nawet orientację w lesie programów stronnictw, partji i koterji, a zrozumienie kryteriów narodowych uniemożliwi niemal warcholstwo i wszelkiego typu szkodnictwo polityczne.

Żeby wszakże wychowanie narodowe faktycznie nie stało się tresurą, urabiającą na jedną modłę całe pokolenia, żeby nie stało się ono strychnicem, równającym bezwzględnie wszelki indywidualizm, o to chyba nie może być obawy.

Spróbujmy punkt po punkcie rozważyć wzmiankowane uprzednio zasadnicze zadania wychowania narodowego.

Świadomość narodowa, jak to wykazały liczne doświadczenia, nawet u narodów wysoko wyrobionych politycznie, nie jest dobrem ogólnem. Całe grupy ludności, klasy lub prowincje nie zdają sobie sprawy z przynależności narodowej. Jest to poniekąd echo dawnych ustrojów politycznych, gdy *państwo* dominowało nad narodem. Rozbudzenie świadomości narodowej, możliwe na najniższym szczeblu oświaty, to pierwszy krok na drodze wychowania narodowego.

Łączność wszystkich bez wyjątku jednostek z całokształtem organizmu narodowego, ponad temi lub innemi ugrupowaniami społecznymi lub politycznymi; pojęcie narodu jako żywej całości, z której wyłamać się nie można bez szkody obopólnej, *solidaryzm* życia i prac, występuje

jako naturalny skutek istniejącej już świadomości narodowej i otwiera drogę pojęciu karności narodowej.

Karność narodowa to jeden z trudniej osiągalnych szczytów etycznych, u nas zwłaszcza, gdzie, mimo wiekowe nauki, tak żywe są jeszcze tradycje dawnej „złotej“ wolności, warcholstwa, sejmikowiczowstwa, gdzie tak jaskrawo występuje pajdokracja. Bez karności wszakże, i to karności dobrowolnej, świadomej samej siebie, życie narodowe jest nie do pomyślenia. Ten punkt wychowania narodowego zawsze napotykał, a niestety pewno jeszcze dość długo napotykać będzie na stanowczy opór ze strony skrajnych indywidualistów, można wszakże mieć nadzieję, że konsekwentnie przeprowadzone dwa pierwsze punkty wychowania narodowego umożliwią również wyrobienie karności obywatelskiej.

D r. Kerschensteiner dał następującą formułę wykształcenia: „Wykształcenie jest to pewna postać duszy, która pozostanie niezmienną nawet wó wczas, kiedy człowiek zapomni tych wiadomości, jakie utrwaliły w nim ów kształt duszy, gdy się uczył.“ Określenie to bez zmiany nie-

mal zastosować można do wychowania narodowego.

„*Wychowanie narodowe jest to taka postać duszy, która pozostanie niezmienną nawet wówczas, kiedy na człowieka przestaną oddziaływać wpływy, jakie utrwaliły w nim ów kształt duszy.*“

Zadanie trudne i wysoce skomplikowane, nie należy wszakże do nierozwiązalnych. Wychowawcy polscy niejednokrotnie dali dowody umiejętności wykonywania równie trudnych prac, nie wątpić więc, że w odpowiednich warunkach zdołają wcielić w czyn to, co dotychczas było i jest pragnieniem tylko. Tu, na wychodźstwie, gdzie praca jest dorywczą jedynie i płynie w nie-normalnych warunkach, mowy być nawet nie może o wychowaniu narodowym w pełnym tego słowa znaczeniu, miejmy wszakże nadzieję, że w najbliższej przyszłości staniemy się świadkami i uczestnikami najżywszych zabiegów narodo-wychowawczych.

Mawiano ongi, że w 70-tym roku Francję pobił nauczyciel pruski—teraz Polskę odbudować i zjednoczyć winien wychowawca narodowy.

M. W. Rudnicki.

L A S.

Stoi cichy i posepny,
 Jakby dumał o tem,
 Co to będzie jeszcze kiedyś,
 Co to będzie potem.
 Kiedy przyjdzie lepsza dola,
 Lepsze przyjdą czasy,
 Kiedy nowi wstaną ludzie,
 Nowe wzrosną lasy.

Stoi, myśli. I wspomina
 Gwiazd zagastych blaski,
 Szereg ludzi, których skrzyły
 Zimne, chłodne piaski.
 Wspomniał sobie las prastary
 Straszne krwawe boje.
 Kiedy po śmierć i po chwałę
 Szli waleczni woje.

I wnet w chmury jęk uderzył,
 Las zapłakał stary.
 Szłochał, wył, aż swe gałęzie
 Szarpał i konary.
 Wicher słuchał skarg serdecznych
 W pośród leśnej głuszy,
 By je unieść i rozrzucić
 Ludziom w głąb ich duszy.

... Już ukoił las się stary,
 Jenó szemrze zcicha,
 Jenó pierśią wstrząsa łkanie,
 Jenó smutnie wzdycha.
 Potem całą mocą zagrał
 Pieśń na pożegnanie,
 By hołd złożyć wielkim czynom,
 Błogosławić za nie...

Kiedy wreszcie już przebrzmiały
 Przepotężne głosy,
 Popłynęła pieśń dziękczynna
 Kędyś pod niebiosy;
 Że wśród młodych w lepsze jutro,
 W przyszłość nie brak wiary,
 Dobrym losom za otuchę
 Las dziękował stary.

Hej!... nie darmo las posepny
 Pieśnią dziś rozbrzmiewa,
 Bo on wie, że—jakie pędy,
 Takie będą drzewa.
 Więc raduje się i wita
 Młodych zastęp dzielny,
 Pragnie, by—jak pradziad—każdy
 Był z nich nieśmiertelny.

A wskrzesiwszy moc nadzieji
 W głębi łona swego,
 Już weselszy, w głos mazurka
 Szumi Dąbrowskiego.
 I przygrywa gędźbą cichą
 Młodej rzeszy ludzi,
 Co się ze snu tak długiego
 W blaskach zorzy budzi.

Las ojczysty, las kochany,
 Co pamięta wieki;
 Iluż ludziom do wiecznego
 Zamknął snu powieki;
 Żył się z ludźmi swojej ziemi,
 Wczuł się w serca bicie,
 Więc wesółym szumem liści
 Nowe wita życie.

E. Boehm.

Z dziejów Uniwersytetu w Charkowie.

Kilka słów o roli i zasłudze Seweryna Potockiego przy założeniu Uniwersytetu.

(Kartka z dziejów Polaków w Charkowie).

I.

W książce zbiorowej, ukazującej się na wygnaniu w Charkowie staraniem grona tułaczy polskich, nie od rzeczy będzie przypomnieć, że nas, Polaków, łączą z tem miastem oddawna bogate wspomnienia, że nie tylko rozliczne węzły przemysłowo-handlowe, lecz również i w zakresie życia umysłowego spajały z Charkowem wiele wybitniejszych sił polskich czy to w postaci napływającego wciąż żywiołu, czy to pod formą osiadłych w Charkowie od paru pokoleń kolonistów polskich. Historji Polaków w Charkowie poświęcono już sporo przyczynków, z których najwięcej znane są: Marjana Dubieckiego: „Nasze pamiętki w Charkowie“, Lipińskiego: „Polacy w Charkowie“ (Znicz, Moskwa 1905), wreszcie Antoniego Stanisławskiego „Polacy w Charkowie“ (Gazeta Codzienna, 1860).

Nie usiłując szerzej rozwinąć, a zwłaszcza wyczerpać tematu, tembardziej, że z powodu braku pod ręką wymienionych i innych jeszcze źródeł jest to dla nas w tej chwili niemożliwe,—wystarczy jeno przypomnieć o kilku bardziej znanych szczegółach i faktach. Tu w latach 1838—46 był dyrektorem gimnazjum Józef Kozeniowski, tu powstały jego najświetniejsze utwory: Karpaccy Górale, Żydzi, Panna Męzatkan,

Spekulant (1845) i Kollokacya (1846), tu wreszcie prowadził on dom na szeroką skalę otwarty, z którego—jak stwierdza Chmielowski—promieniowała kultura polska niemal na cały Charków. Tu byli profesorami w Uniwersytecie głośny prawnik Aleksander Mickiewicz, brat Adama; historyk i numizmatyk Ignacy Daniłowicz, przyjaciel Lelewela; tłumacz Dantego Antoni Stanisławski; filolog Alfons Walicki, tudzież Napoleon Halicki, Jan Krynicki, Ildefons Kossow i kilka jeszcze mniej znanych imion. Tu urodził się, wychowywał i kształcił najgłośniejszy za granicą malarz polski, mistrz w odtwarzaniu słonecznego kolorytu życia starożytnej Hellady—Henryk Siemiradzki (co, jak wiadomo zresztą, niektórym historykom malarstwa rosyjskiego, jak Aleksandrowi Benois np., daje asumpt do bezceremonialnego włączania Siemiradzkiego do dziejów sztuki rosyjskiej).

Również nie od rzeczy będzie na tem miejscu przypomnieć, że mamy w naszej literaturze historycznej dzieło, poświęcone specjalnie dziejom Uniwersytetu Charkowskiego w pierwszych latach po jego założeniu (1805—1820). Rzecz ta, wydana nakładem Krakowskiej Akademji Umiejętności w 1911 roku, wyszła z pod pióra D-ra Ludwika Janowskiego i nosi tytuł „Uniwersytet charkowski w początkach swego istnienia“ (Kraków, stron 160). Przypomnienie o tej gruntownej i źródłowej monografji wiąże się ze sprawą, dla której głównie chcieliśmy zabrać trochę miejsca w książce zbiorowej charkowskiej.

Niedawno odbył się 111-letni jubileusz tu-

tejszej wszechnicy, który, z powodu wielkiej zawieruchy wojennej i łatwo zrozumiałego zwrócenia uwagi publicznej ku innym, aktualnie zabarwionym, sprawom, nie był obchodzony zbyt uroczyście. W każdym razie nie obyło się bez stosownych artykułów, a nawet bez wydania przez młodzież osobnej jednodniówki p. t. *Gaudeamus*, w których rozpamiętywano lub rozpatrywano wszelkie okoliczności, towarzyszące założeniu i dziejom Uniwersytetu. Zarówno w artykułach, jak i jednodniówce zwracało uwagę niedoceniecie, a właściwie zbagatelizowanie tej roli, jaką odegrał, i tej zasługi, jaką położył przy założeniu tutejszego Uniwersytetu hr. Seweryn Potocki, ówczesny kurator, przyjaciel i rówieśnik Tadeusza Czackiego, księcia Adama Czartoryskiego, były poseł na Sejm Czteroletni, ostatnio senator Dworu Rosyjskiego. Dla dopełnienia obrazu, a w pewnej mierze i wynagrodzenia moralnej kzywdy, jaką Potockiemu, a pośrednio i jego rodakom przez owo wypadkowe zapewne pominięcie uczyniono, chcemy tu w kilku słowach określić — podług wymienionego wyżej dzieła dra Janowskiego — pracę Potockiego około założenia uniwersytetu charkowskiego, aby tem samem dowieść, że i Polacy mają sporo zasług w zakresie ukulturalnienia miasta, w którym obecnie z woli Opatrzności sądzono im było zatrzymać się na dłużej w ciężkiej tułaczce po obczyźnie.

II.

Zdawien dawna ludność Słobodzkiej Ukrainy (której stolicą — Charków) była trapiąca stale na-

padami tatarskimi, stąd, jeśli rozpatrujemy obraz warunków oświaty na Rusi, daje się zauważyć, że wszystkie siły wyłożono tu ku obronie dóbr materialnych, nie zaś ku tworzeniu dóbr i zasobów kulturalnych. Od wieku 18 warunki się zmieniają, życie uspokaja się, wyodrębniają się i tworzą 3 stany (starszyzna, „podpomaszerniki“ i „panskije poddanyje“). Jeszcze wcześniej, gdyż około 1656 roku, powstaje osada Charków. W roku 1765 przy Katarzynie II odrębny ustrój Słobodzkiej Ukrainy zostaje skasowany, utworzona gub. Słobodzko-Ukraińska, za czasów Mikołaja I (1835) nazwana Charkowską. Od połowy 18 wieku Charków staje się, obok Odessy, jednym z najważniejszych ośrodków handlowych, zwłaszcza słyną jego jarmarki. Jednak pod względem kulturalnym stoi Charków stale na nader niskim poziomie. Jedynym średnim zakładem, powstałym na wzór Akademii Kijowskiej, było Kollegium Charkowskie (1726 — 1817). Wogóle kapitalnym błędem w urządzaniu szkół był brak stałego zaopatrywania ich w środki finansowe przez państwo. Uniwersytety nie były objawem rozwijającego się życia kulturalnego i wewnętrznej potrzeby nauki, lecz powstają z potrzeb państwa i za jego inicjatywą. Co się tyczy Słobodzkiej Ukrainy, to są świadectwa, że ze strony deputacji małoruskich były prośby o założenie uniwersytetu, lecz spełzły one na niczem, gdyż cesarzowa Katarzyna II przyznała prawo powstania uniwersytetów na Rusi tylko na papierze.

Po wstąpieniu na tron Aleksandra I. utworzono w Rosyi pierwsze ministerjum oświaty,

przy którym ustanowiono Główny Zarząd Szkół, do którego to zarządu należeli 4 kuratorowie nowopowstałych okręgów naukowych, w tem 2 Polaków: Adam książę Czartoryski (Wileński) i Seweryn Potocki (Charkowski).

Dotychczas znajdowały się na obszarze wielkiego państwa 3 uniwersytety: w Wilnie, Dorpacie i Moskwie, projektowano założyć jeszcze 6, założono jednak 2: w Charkowie i Kazaniu. Projektodawcą uniwersytetu Charkowskiego, powstałego na mocy ogólnej ustawy o uniwersytetach z 1804 roku, był obywatel ze Słobodzkiej Ukrainy Bazyli Karazin, z ojca Bułgara i matki Rusinki (1773—1842). Bez głębszego i systematycznego wykształcenia człowiek ten — po wstąpieniu na tron Cesarza Aleksandra I—zdołał się do Niego zbliżyć i przedstawił Mu, obok innych projektów, i projekt założenia Uniwersytetu na Małorusi, mianowicie w Charkowie. Wielka energia i rozmaite fortele, jakich używał dla realizowania swej myśli, pozwoliły Karazininowi na zgromadzenie wśród szlachty Charkowskiej drogą ofiar kilkuset tysięcy rubli, t. j. sumy, potrzebnej na założenie Uniwersytetu. Szlachta przypuszczała, że tym sposobem wyrazi Cesarzowi swą wdzięczność za nadanie jej lub odnowienie przywilejów (1801). Nie była to decyzja, podyktowana świadomością, że wyższy zakład jest potrzebny, gdyż tego zrozumienia oświaty nie było i śmiało można twierdzić, że pierwszy uniwersytet na ziemiach ruskich powstał niemal przypadkowo, bez jasno skryształizowanej potrzeby wewnętrznej. Dowodem tego mogą służyć słowa Seweryna

Potockiego: „im więcej poznaję ten kraj, tem mocniej się upewniam, że się wielce różni od innych krajów, które gorliwie skorzystałyby z dobroczynnych środków, prowadzących do oświecania się. W tych miejscowościach nauki nie mają tyle uroku, żeby same przez się mogły ku sobie pociągnąć; trzeba użyć rozmaitych sposobów, żeby pokazać ich wartość, należy wyszukiwać wszelkie środki, ażeby przekonać o ich pożytku“. Do niesprzyjających warunków dla pracy ludzi, którzyby pracowali dla Uniwersytetu, należało i zacofanie brudnej małej miejsciny Charkowa, którego ludność w latach między 1802 a 1810 wahała się między 10,000 a 15,000 mieszkańców.

Kuratorem nowopowstałego Uniwersytetu mianowano Seweryna hr. Potockiego, (1762—1829). Syn Józefa, Krajczego Koronnego i Ossolińskiej, brat Jana, głośnego historyka, Seweryn Potocki otrzymał wykształcenie wyższe w Lozannie i Genewie; w 1785 ożeniony z Anną z Sapiechów Sanguszkową. Posłował na Sejm Czteroletni, gdzie był gorącym stronnikiem reform państwowych, w których obronie niejednokrotnie przemawiał. Prócz tego był członkiem tajnego Komitetu Galicyjskiego, stawiającego sobie za cel przyłączenie Galicji do państwa polskiego. W 1791 został mianowany rotmistrzem Kawalerji Narodowej, i obdarowany orderem Orła Białego. Po upadku ojczyzny niedługo przebywał na Podlasiu, następnie w Petersburgu, skąd, obdarzony sympatją cesarzewicza Aleksandra, z tego właśnie powodu wydalony został (1799)

przez Cesarza Pawła I. W 1801 mianowany został przez nowego cesarza senatorem, 1802—członkiem komisji do urządzania szkół, gdzie pomagał ks. Adamowi Czartoryskiemu i rektorowi Strojnowskiemu przy układaniu statutów szkolnych dla Litwy, Podola, Wołynia i Ukrainy. W 1802 głośne było jego zachowanie się w Senacie, gdzie bronił prawa podawania się do dymisji szlachty, która nie pragnęła zbyt długo służyć w wojsku. Mimo intryg i jątrzenia ze strony poety Dierżawina, przyznano Potockiemu słusność i nazwisko jego zyskało tem wystąpieniem dużą popularność wśród szlachty. Od 1803 do 1817 ciągnie się działalność Potockiego jako kuratora Okręgu Charkowskiego i tej właśnie działalności przyjrzeć się musimy bliżej.

Gdy zdecydowano sprawę uniwersytetu, na plan pierwszy wysunęła się sprawa przygotowania odpowiednich gmachów, zgromadzenia profesorów i najrozmaitszych pomocy naukowych (gabinety, zbiory, biblioteki, pracownie i t. d.). Zmuszony do wyjazdu za granicę dla załatwienia spraw majątkowych z powodu śmierci ojca i dla rozejrzenia się w materiale profesorskim, jakoby należało zwerbować do przyszłej wszechnicy, Potocki wysłał do Charkowa Eliasza Tymkowskiego, i do pomocy mu Karazina, którzy zastają tu grunt niezbyt urodzajny, acz Karazin łudził się co do nastroju społeczeństwa względem spraw i doniosłości Uniwersytetu. Bardzo ważnym przyczynkiem do charakterystyki Potockiego jest, że wśród rozmaitych wskazówek i instrukcji, jakie dał Karazinowi i Tymkowskiemu,

zaleca im liczenie się z głosem opinii w sprawach uniwersytetu, dążność zaspolenia potrzeb ogółu z pracami nowej wszechnicy, co wskazuje na to, jak świetnie rozumiał kurator konieczność stałego wpływu i dobroczynnego oddziaływania żywych prawd nauki na życie.

Niestety, zabiegi Potockiego rozbiły się o bierność szlachty, na którą obecnie i Karazin nie mógł już wpływać, odsunięty od spraw uniwersytetu już w 1804 roku z woli Cesarza Aleksandra z powodu jakichś zbyt samowolnych zarządzeń. Karazin podawał projekty swoje co do ustroju uniwersytetu, lecz sfery kierownicze pominęły je milczeniem i słusznie, gdyż plany owe raczej dyskredytują zasłużonego inicjatora wszechnicy, aniżeli dodają mu laurów do wieńca sławy. To ignorowanie ze strony rządu projektów Karazina jest tem więcej usprawiedliwione, że w sferach rządowych miano wspaniałe wzory do naśladowania. Mianowicie na ustawie uniwersytetów rosyjskich z 1804—której tu nie możemy przytoczyć ze względu na brak miejsca nawet w streszczeniu — znać przedewszystkiem wpływ naszej Komisji Edukacyjnej, której uchwały stanowią organiczną część statutu Uniwersytetu Wileńskiego, na tym ostatnim zaś wzorowano ustrój uniwersytetów rosyjskich.

Po skompletowaniu i przywiezieniu gremium profesorskiego Potocki 17 stycznia 1805 otworzył Uniwersytet. Podczas uroczystości wśród przemów zabrał głos (po łacinie) i kurator, podkreślając doniosłość oświaty, której przybytkiem miała być nowootwarta wszechnica, i zaznaczył,

że specjalnie w rosyjskich warunkach, od Litwy do Syberji i od Archangielska do Kaukazu nie powinno być ani jednego człowieka, któryby nie otrzymał, stosownie do swego stanu i zdolności, wykształcenia. Mowę swą zakończył Potocki, zwracając się do mieszkańców Słobodzkiej Ukrainy, słowami:

„O jak pocieszający dla obserwatora widok zmian, które nastają w tych stronach—widzieć wreszcie zaprowadzenie nauk w tej dzielnicy, która dotąd była tylko teatrem spustoszenia i orężnych walk. Odważni wasi przodkowie odebrali tę ziemię Tatarom, lecz teraz sama odwaga nie wystarcza, nawet dla taktyki wojskowej są potrzebne nauki. Wyście już ok zali gorliwość, przynosząc ofiary—i oto w nagrodę dzieci wasze będą się wychowywać pośród was; miasto wasze może stać się najznakomitszem w całym państwie, a z czasem, być może, w Europie.“

Wiadomo, jaką trudność napotykają organizatorowie uniwersytetów przy doborze profesorów. Trudność ta zwiększa się niepomrotnie, jeśli uniwersytet powstaje w kraju, który, jak ówczesna Rosja, o nauce w wyższym zakresie pojęcie miał nader słabe, niejasne i mętne, zaś ludzi wybitnych na palcach można było zliczyć. Nie dziw tedy, że Potocki, kilku znalazłszy za ledwie Rosjan z jakimikolwiek kwalifikacjami naukowymi, zwrócił się do zagranicy na poszukiwanie. Miał on niezwykły dar rozpoznawania i wydobywania ludzi zdolnych, i jawiania w nich ukrytych talentów i zaprawiania do pracy naukowej i profesorskiej.

Trafny dobór profesorów, którzy wytworzyli atmosferę sprzyjającą i owocną w pracy naukowej, jest największą zasługą Potockiego i jego tytułem do najwdzięczniejszej pamięci Charkowa. Potocki jeździł po profesorów do Krakowa, Lwowa, Wiednia i t. d. Jeden z historyków, Suchomlinow stwierdza, że w pracy tej odznaczał się niezwykle szczęśliwym wyborem profesorów i niepospolitą, nieustanną energją. Dość powiedzieć, że nawet Goethego i Schillera radził się o niektórych profesorów niemieckich. Talent jednania sobie ludzi i umiejętność przekonywania zmuszały nawet najodporniejszych cudzoziemców do decyzji na wyjazd do Charkowa. Co do narodowości profesorów (w latach 1805—1808) było 17 Niemców, 9 Rosyan, 5 Francuzów, 3 Serbów i 1 Polak. Zwraca uwagę pewna rezerwa w stosunku do sił polskich, co raz jeszcze wskazuje na zupełną obiektywną bezstronność Potockiego przy wyborze sił profesorskich. Potocki przywiózł do Charkowa ludzi zdolnych, z poważniejszą przeszłością naukową lub profesorską; dość powiedzieć, że znaleźli się tu ludzie wykładający poprzednio w Jenie, Giessen, Erfurcie, Halli, w Mahrburgu, Heidelbergu, Frankfurcie, Lwowie, Paryżu i t. d.

Potocki wyszukał wielu zdolnych Rosjan, którzy następnie wpłynęli na ożywienie życia kulturalnego w Charkowie, na powstanie a raczej odrodzenie i wzmoczenie literatury ukraińskiej i wogóle na postawienie życia umysłowego całej dzielnicy na pewnym poziomie. Potocki bywał często na wykładach w uniwersytecie

i jego zapewne wpływowi zawdzięczać należy, że łagodził stosunek profesorów do uczniów. Nadawanie form europejskich wzajemnym stosunkom było również wdzięcznym polem dla okazania taktu Potockiego. O bezpośrednim zajmowaniu się Potockiego sprawami uniwersytetu świadczą opinie, wnioski i rezolucje, własną jego ręką pisane, na wszystkich protokołach Rady Uniwersyteckiej.

Wielkie poświęcenie Potockiego i świetne rezultaty jego pracy natrafiały stale na grunt niezmiernie nieurodzajny, mianowicie na całkowitą obojętność społeczeństwa, które widocznie dawało dowody, że nie dorosło do posiadania i zrozumienia doniosłości uniwersytetu. Stąd znikoma liczba słuchaczy, wywołująca troskę i niemal rozpacz ze strony Potockiego, usiłującego wszelkimi sposobami rozbudzić zamiłowanie do nauk wśród społeczeństwa charkowskiego, tonącego w beznadziejnej niemal apatii i spiączy umysłowej. Niedostateczna liczba słuchaczy (70) wywołała zdziwienie Tadeusza Czackiego, podczas jego gościny w Charkowie 1807 r., zwłaszcza że mając w pamięci przepełnienie w liceum Krzemienieckim, przypuszczał, iż podobny stan spotka i w uniwersytecie rosyjskim, kierowanym przez swego przyjaciela Potockiego. Warto tu dodać, że przyjęcie, jakie zgotowano w Charkowie naszemu wielkiemu reformatorowi wychowania publicznego, było pełne wystawnej serdeczności i wielkiego podziwu dla potęgi jego umysłu.

Wpływ uniwersytetu na środowisko, mimo

oporności w owych czasach tego ostatniego, jest niezaprzeczony i wielki. Poza oddziaływaniem szerszym na podniesienie tonu życia kulturalnego, uniwersytet wpływał również bezpośrednio na swych nielicznych słuchaczy, a wychowując nauczycieli szkół średnich wpływy jego rozlewały się szeroko po całym kraju.

Jak wspomniało się wyżej, uniwersytet charkowski w pierwszych latach swego istnienia, zostając pod umiejętnym i pieczołowitem kierownictwem Potockiego, wywarł szeroki wpływ na rozbudzenie zamiłowania do literatury ruskiej i rozwój czasopiśmiennictwa. Na widownię występuje cały szereg literatów i pisarzy, którzy, wciągnięci w atmosferę umysłową, wytworzoną przez uniwersytet, tworzą dzieła o trwałej wartości. Prócz tego rozbudzono zainteresowanie się w Charkowie historją i etnografią miejscową. W czasopiśmie lokalnych, poza przekładami z literatur zachodnich, ukazują się liczne tłumaczenia z polskiego. Jak stwierdza dr. Janowski, naukowość i piśmiennictwo polskie najmocniej oddziaływały na odrodzenie literatury ruskiej i rozbudzenie ruchu narodowościowego wśród Rusinów Słobodzkiej Ukrainy. Nazwiska Naruszewicza, Krasickiego, Karpińskiego, Dmochowskiego, Śniadeckiego i t. d. spotykają się coraz częściej na łamach pism charkowskich, wśród wydawnictw młodzieży akademickiej.

Pociąg do sztuk pięknych, krzewiony przez uniwersytet, objął również i muzykę, której obok rysunków, tańca, fechtunków i jazdy konnej, uczono również w uniwersytecie. Wykłady te

prowadzili Polacy: Jan Witkowski i Jan Łoziński, obaj muzycy wykwalifikowani.

W stosunku do Polaków, którzy, zwłaszcza od 1831 r., dość licznie byli (i są) wśród słuchaczy reprezentowani, uniwersytet zachowywał się jaknajlojalniej. Katedra języka polskiego i literatury powstała już w 1818 r. i miała wielu słuchaczy, obecnie, po stu blisko latach, w ciągu 1914—1916 wykłady literatury i historii polskiej prowadził głośny prof. Pogodin, zaś języka polskiego teoretycznie i praktycznie (na seminarjum) uczył prof. Kulbakin. Jeśli chodzi o pewną postawę uniwersytetu względem sprawy polskiej, to za całą charakterystykę niechaj tu starczą słowa bezstronnego badacza historii tej uczelni d-ra Janowskiego. Mówi on, co następuje: „Koniacznym jest obowiązkiem zaznaczyć ludzkie, a często niezwykle szlachetne traktowanie sprawy polskiej przez Uniwersytet charkowski, co stawia go na wyżynach, do których wznosiły się tylko najwyższe umysły Rosji. To powinno być podkreślone z najwyższym uznaniem, jako rzecz prawie fenomenalna, na tle ogólnego prześladowania narodu polskiego“.

Gdy w Rosji zapanowała ogólna reakcja: religijno-polityczna i nacjonalistyczna, uniwersytet charkowski ucierpiał wiele. Zaczęto stopniowo redukować jego autonomiczną samorządność, podkopywać autorytet w zakresie spraw szkolnictwa, jawnie szykanować profesorów do tego stopnia, iż niektórych zasłużonych cudzoziemców porywano z Charkowa i etapem wywożono z Rosji. Łatwo sobie wyobrazić, jaką posta-

wę względem otaczającej żelaznym pierścieniem reakcji zajął Seweryn Potocki. Ten nawskróś przesiąknięty „oświeconymi“ ideami postępu i czci dla wiedzy człowiek, godnie reprezentujący wewnątrz Rosji (obok Czartoryskiego na Litwie) wysoką kulturę polską, musiał uleść w nierównej walce z reakcją i podał się do dymisji w 1817 roku, obdarzony dyplomem członka honorowego przez wszechnicę charkowską. Zmarł Potocki w 1829 r. w Moskwie—jako rz. tajny radca stanu.

Zamiast własnych słów, przytoczymy tu za d-r'em Janowskim charakterystykę Potockiego, napisaną przez jednego z historyków oświaty w Rosji, Suchomlinowa: „Co wiadomo o działaniach jego w charkowskim okręgu, nieodbitcie świadczy o jego znaczeniu dla kraju, do którego powołano go, aby zaszczepił oświatę. Upowszechnienie nauk i wykształcenia stało się istotnym jego zamiłowaniem, sprawą duszy i przekonań. Wszystkie gałęzie wiedzy dostępne były światłemu temu magnatowi, wykształceniem stojącemu na wysokości, która ożywczo działała na młody uniwersytet, oddany jego opiece. Szczerą troską o uniwersytet nie opuszczała Potockiego przez cały czas jego kuratorji. Potocki stał na czele korporacji jako prawdziwy jej obrońca i swoim wpływem wiele działał dla nawiązania dobrych stosunków pomiędzy uniwersytetem a społeczeństwem. Wolny od wszelkiego rodzaju przesądów, obcy wyłączności stanowej i religijnej, pan moźny i katolik, nawiedzał chaty nauczycieli wiejskich i był gorliwym orędownikiem dla tych duchownych prawosław-

nych, którzy czemkolwiek przysłużyli się sprawie oświaty. Gdyby ideały były możliwe w rzeczywistym życiu, Potockiego należałoby nazwać ideałem kuratora. Opieka Potockiego nad uniwersytetem objawiała się mianowicie w tych formach, które, nie ograniczając i nie tłumiąc uniwersytetu, pomagają jego rozwojowi i pomysłności. Nie mieszając się do drobiazgów, nie naruszając autonomji, bez której życie uniwersyteckie jest to ciało bez duszy. Potocki był dostojnym przywódcą uniwersytetu i zostawił niezglądzone ślady swej działalności."

Wszyscy niemal poważni uczeni w najogólniejszych rysach podobnymi słowy charakteryzują opatrnościowego męża pierwszego uniwersytetu na ziemiach ruskich. Należałoby raz na zawsze ustalić, gdzie się kończą zasługi Karazina, a gdzie zaczynają Potockiego przy organizacji wszechnicy charkowskiej. Zapewne, że zasługi Karazina w sprawie założenia uniwersytetu są bezsprzecznie niepowszednie. Pierwsza myśl i rzucenie projektu, poparte przez ustawiczne, pełne energii i wyjątkowej wytrwałości zabiegi, wreszcie sporo pracy, włożonej w realizowanie ukochanego projektu — wszystko to są fakty znane i powszechnie ustalone. Jednak panegiryci Karazina czynią żeń już nie promotora idei, projektodawcę, lecz twórcę i organizatora samej instytucji. Tu już przesada jest zbyt widoczna i domaga się rozważnego powstrzymania chwalców Karazina w ich bezkrytycznym zapędzie przypisywania mu wszystkich i wyłącznych zasług, z pokrzywdzeniem wyraźnem ludzi, którzy w tem

stadium realizowania sprawy własną wiedzą, pracą i ukochaniem ją poparli.

Nie można zapominać, że szlachetny ten i wielkiej energii entuzjasta był człowiekiem zbyt małej, niesystematycznej, powierzchownej wiedzy, aby, mógł poza rzuceniem projektu i luźnem sformułowaniem jego najbardziej szkicowych kształtów, co więcej, aby potrafił wypracować konkretny i bliższy plan pracy naukowej w wyższym zakładzie. Będąc już w 1804 roku odsuniętym od spraw powstającego uniwersytetu, nie mając za sobą studjów wyższych, nie mając zwłaszcza doświadczenia z bezpośredniej obserwacji zakładów podobnych za granicą — Karazin nie mógł, rzecz prosta, podać rzeczowych ściśle planów urządzenia i zorganizowania Uniwersytetu, a nawet — jak wykazuje dr. Janowski — nie zdawał sobie dokładnie sprawy i nie miał jasnego pojęcia, czem właściwie uniwersytet. Pracy tej najodpowiedzialniejszej bezsprzecznie sam jeden i — przyznać musimy — z wielkim talentem i zasługą dokonał Seweryn Potocki. On, wiedziony znawstwem ludzi, wykształceniem i niepoślednią inteligencją, wybrał i zwerbował poważnych profesorów do wszechnicy, on był inicjatorem ogrodu botanicznego łącznie z jedynym wówczas spacerowym dla publiczności, on dźwignął i stworzył bibliotekę i odrazu uczynił ją jednym z bogatszych księgozbiorów, zainicjował gabinety: mineralogiczny, numizmatyczny, fizyczny, wreszcie zajął się wyporządzeniem gmachu, w którym naonczas mieścił się uniwersytet (dom Repnina).

Prof. Daniłowicz mówi o nim, że był czynny, gorliwy, przez siebie nie sekretarzów sprawował urzędowanie, zaś profesorowie ojca w nim swego widzieli. Nieskazitelność charakteru (którą w całej świetności okazał również jako senator) łączył z niezwykłą siłą umysłu, obejmującego szerokie horyzonty myśli europejskiej.

Gdy rozstajemy się z postacią Potockiego, która tak plastycznie wyłania się z cennej monografii d-ra Janowskiego, ogarnia nas niemałe wzruszenie, że oto na bebarwnem, wyjąłowym intelektualnie tle ówczesnego życia Małorosji zjawia się, jako jeden z najzasłużeńszych działaczy i organizatorów życia kulturalnego je-

dnostka bardzo wybitna, bardzo szlachetna i że jednostka ta wyszła z łona narodu polskiego. Właśnie tu, w Charkowie. miło jest nam wspomnieć sobie, że sto lat temu w mieście, w którym teraz zatrzymaliśmy się jako wygnańcy—tu łączy, że w mieście tem działał i pracował nasz rodak, zaproszony do tej pracy przez kierownice sfery państwa, i że położył on dla miasta zasługi, budzące wieczną wdzięczność mieszkańców Charkowa.

Eugeniusz Świerczewski.

Charków, 15. VI. 1916.

Puchar żywota.

z Lermontowa.

Pije z pucharu człek
Z zamkniętymi oczami,
Zrosiwszy złoty brzeg
Własnymi swemi łzami.

Ggy śmierci bije czas,
Z ócz bielmo nam opada,
I to, co olśniewało nas,
Zanika wnet, przepada.

Przekona nas spojrzenie,
Że czara była pusta,
Nektarem zaś było marzenie,
Że próżno maczaliśmy usta.

Leon Szakowski.

Msza polowa.

W starym parku szumią drzewa...

Szumią lipy stuletnie, szumią dęby i modrzewie.

Szumią, nagiemi gałązkami wstrząsają i szepcą coś cicho, o czemś gwarzą

Tyle widziały—tyle przeżyły.

Szepty szczęścia i jęki skarg płynęły pod ich osłoną; i osłaniały drzewa szczęście od podmuchów złego wiatru, a skargom ukazywały nagle słońce.

Uśmiechały się radośnie—szczęśliwym.

I ból koły—cierpiących.

Stare, kilkowiekowe drzewa...

W ich cieniu stał pałac Książęcy; w ich cieniu wznosili mądrzy ludzie domy, muzea, poprzez wąwozy rzucali mosty artystyczne. budowali na wzgórzach kręte drogi. W ich cieniu tuliły się oranżerie różowe i chińskie pagody.

W ich cieniu płakała nieszczęśliwa księżniczka—rozmyślał książę—przechadzał się gość—monarcha.

Widziały drzewa przepych i zabawy, widziały pracę dusz wielkich i serc kryształowych, widziały walkę ze złem.

A później widziały jeno smutne rzeczy.

Jak w mury pałacu padały setki pocisków — za wolą wnuka właścicieli.

Jak staruszka-księżna z gorzkim uśmiechem na ustach snuła się podczas strzałów po salach.

Jak przyszedł 31-szy i z nim klęska.

Zaniósł się wtedy drzewa ciężkim płaczem

listopadowym i odtąd płakały coraz częściej, coraz boleśniej.

Mijały lata.

Zieleniły się drzewa z wiosną szmaragdami i paliły w jesieni purpurą.

I znów tak samo.

Przyszedł sierpień 1914 roku jasny, pogodny.

Kołyśanki ciche śpiewały drzewa, gdy—rana któregoś—spojrzały na siebie ze zdumieniem.

Czy to sen o dawnych latach, czy echo przeszłości?...

Fala Wisły niosła dziwny odgłos...

Taki odgłos słyszały drzewa tylko w latach walk.

Czyżby znowu...

Zaroily się aleje parku ludźmi, w salach pałacowych poustawiano rzędem łóżka, na dziedzińcu ruch—moc ludzi, koni, pojazdów...

!... działa.

Odgłos przybliżał się coraz bardziej, coraz wyraźniejszy, mocniejszy.

Ujrzały drzewa — jak przed laty — na przeciwnym brzegu Wisły rozdarte paszcze, ziejące ogniem i dymem.

I, jak przed laty, skuliły się w sobie—zamarły—czekały śmierci.

Raz w raz pocisk w nie trafiał.

Tu odciął wielką gałąź dębu, tam złamał we dwoje modrzew, rozszczępił lipę, kaleczył, ranił.

Dwa tygodnie grały armaty—i dwa tygodnie stały drzewa nieruchome pod gradem kul.

Jęknęły boleśnie wtedy dopiero, gdy wielki pocisk zburzył dach pałacowej kaplicy i zniszczył jej wnętrze.

Kilka filarów gotyckich runęło w gruzy, prześliczne ornamentacje poopadały, z okien o bogatych witrażach zostały jeno żelazne ramy, powyginane, połamane.

Jęknęły drzewa, zaskrzypiały drzewa.

Tymczasem pociski przestały padać, huk oddalał się stopniowo, cichł, ale nie zamilkł zupełnie.

Całą zimę nosła Wisła echo gromów armatnich.

.

W starym parku szumią drzewa bezlistnymi konarami.

Zbudził się ranek lutowy, pochmurny, zasepiony, zbudził się późno i zaczął płakać rzadkim, wilgotnym śniegiem.

Na pustych alejach błoto, ledwie ścięte nocnym przymrozkiem, trawniki śniegiem szarzącym pokryte. Łacha wśród brzegów, wikliną porośniętych, płynie cicho do Wisły—macierzy.

Koło 10-ej zaczął się w parku ruch. Gromadkami lub pojedynczo szli ludzie z pochyłymi głowami, szeptem coś mówili, a wszyscy szli przed smutny, zdala kopułą widniejący gmach Sybilli.

Ktoś kratę żelazną przed schodami świątyni otworzył, ktoś stolik przygotował, białym obrusem nakrył, a na nim krzyż postawił...

Krzyż z Męką Chrystusową.

Ludzi przybywało coraz więcej.

Padł strzał... I wówczas przez bramę parkową weszli oni.

Ułani ..

Zdumiały drzewa, umilkły na chwilę, a później zgodnie rozśpiewały się hymnem powitalnym.

Ułani—tak jak wtedy...

Biel—amarant.

Witajcie! Po latach wielu, gdy serca już drętwiały wśród ciągłych ciosów, gdy myśl daremnie wyrwać się chciała z żelaznej obrczy ucisku, gdy czyn zamierał, zanim się stał, po latach bólu, rozpaczy i apatji nagły błysk nadzieji.

Witajcie! Jeśliście gońcem wschodzącego słońca—cześć wam; jeśliście jeno ofiarą „męczeństwa bez chwały“—cześć wam; jeśliście błędem—cześć wam!

Niesiecie bowiem życie w ofierze—ofierze tragicznej w samym poczęciu.

.

Szli ułani czwórkami—raźno, ochotnie.

Na twarzach młodzieńczych jaśniała szlachetność, a w oczach błyszczało męstwo.

Pierwszy szedł ksiądz w ornacie z Przenajświętszym Sakramentem, podtrzymywany przez dwóch najstarszych w szwadronie.

Przywitały ułanów, krom śpiewu drzew, odkryte głowy zebranych. Przywitały nieśmiało pod nogi rzucone kwiaty, przywitały łzy żalu i wzruszenia.

U wrót Sybilli zaczęła się Msza święta.

Msza polowa 5-go szwadronu ułanów.

I cicho stało się; jeno z przed Męki Pań-

skiej słyhać było modlitwę księdza i odpowiedzi dwóch młodych głosów; jeno dzwonek zadźwięczał czasem, jeno ozwał się tu lub ówdzie stłumiony płacz kobiecy.

Na głowy modlących padł nagle promień smutnego, zimowego słońca, więc podnieśli oczy ku niemu i stali w niebo prośby korne, gorące.

Prośby o powrót szczęśliwy synów ukochanych... o powrót tej młodzi, co idzie na bój, na śmierć...

I powrót tych tysięcy, co już chrzest krwawy brali w bitwach...

I o spokój dla poległych...

I o dni dawne.

Od ołtarza padały ciche słowa księdza:

Pater noster...

Wznosiły się, oczy z wiarą nieugiętą do Stwórcy...

Fiat voluntas Tua...

Serca skruszone z poddaniem szeptały:

Adveniat regnum Tuum...

Przyjdź królestwo Twoje! Przyjdź!

Rozplakały się dusze bólem serdecznym:

O Chryste! daj jutro słoneczne!

Niechaj przyjdzie dzień jasny i obwieści ludziom spokój i zgodę, niech przemówią serca, niech zginie zło, niech wolność przyjdzie i miłość, niech przyjdzie królestwo Twoje...

I niech trwa...

Szumiały drzewa modlitwą wraz z tymi kłęzącymi.

A po skończonej ofierze pochyliły głowy dostojnie, słuchając przysięgi dusz młodych, co śpiewem szła w park daleko i w niebo szczerą, mocną

„Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród...”

przysięgali ułani słowami pieśni narodowej, przysięgali duchem, przysięgali młodzieńczą, jasną wiarą.

„Tak nam dopomóż Bóg...”

brzmiała melodia wielka, uroczysta wśród szumu drzew i dalekiego echa armat.

Janina Waściszakowska.

„O rychły powrót do kraju — błagamy Cię, Panie!...“

Małeńki kościółek charkowski przepelniony był, jak zwykle, po brzegi tłumem pobożnych, zatopionych w gorącej modlitwie. Kto nie widział wygnańców modlących się, niema pojęcia, jak wygląda rozmodlony kościół. Tak modlić się mogą ludzie, których smutek jest bardzo głęboki, a wiara jeszcze głębszą...

Z dymem kadzidel, wznoszących się w górę do Pana Zastępów, łączyły się rozpaczliwie błagalne tony Suplikacji. Chwila była podniosła, uroczysta. W oczach wielu błyszczwały łzy, z piersi kobiet dobywały się łkanie.

W bocznej kaplicy, pod ścianą klęczała, w niemej zatopiona modlitwie, kobieta, przy niej stał chłopiec pięcioletni. Dziecko, nieświadome, po co tu przyszło, zasypywało raz po raz głośnie pytaniami matkę, która strofowała je łagodnie. Napomnieniom towarzyszyły gorące pocałunki. Niewiele to jednak widocznie pomagało: dziecko nie przestawał szczebiotać swoim przeszkadzaczem i otoczeniu.

„O rychły powrót do kraju błagamy Cię, Panie!...— zabrzmiał od ołtarza błagalny, drżący ze wzruszenia głos kapłana, pochwycony zgodnym chórem przez tłum. Tu i ówdzie rozległo się głośnie szlochanie. Kobiety podnosiły chusteczki do oczu, w oczach niejednego mężczyzny zakręciła się łza na myśl, ile to jeszcze przeżyć trzeba, zanim błaganie wysłuchane zostanie

„O rychły powrót do kraju błagamy Cię, Panie!...“— powtórzyła kobieta szeptem, a po licu jej, zoranem troską, spłynęły łzy gorące. Chłopiec spojrzał na matkę z wyrazem lęku i niepokoju; przez chwilę jakby ją zapytać chciał o coś, potem, nic nie mówiąc, ukląkł, złożył małe rączka jak do modlitwy i w pozycji tej, z oczami, utkwionymi w wizerunek świętego w oltarzu, pozostał już do końca nabożeństwa.

Traf zrządził, że po wyjściu z kościoła znalazłem się

na ulicy tuż za kobietą z dzieckiem. Chłopiec, jakby wynagrodzić sobie chciał przydługie milczenie, zarzucał matkę coraz to nowymi pytaniami. Matka odpowiadała niechętnie, półsłówkami. Myśli jej błądziły snąc gdzieś indziej, a w uszach brzmiały jeszcze błagalne słowa modlitwy, które tak dostrajały się do jej pragnień najgorętszych.

„Mamusiu, — szczebiotał — a czy tatuś w Warszawie także chodzi do kościoła?... A o co tatuś bożię prosi, czy także o powrót do kraju?... Ale tatuś pewno tak nie płacze. jak mama?... Tatuś nigdy nie płacze... A mama czego ciągle płacze?...“

Pytanie ostatnie chłopiec powtórzył kilkakrotnie. Płacz matki utkwiał widocznie najgłębiej w dziecinnej jego główce. Stawał się coraz natarczywszym. W pytaniu brzmieć zaczęły tony groźby jedynaka.

„Czego mama płacze?—powtarzał coraz głośniej. — Ja nie chcę, żeby mama płakała. A mama płacze ciągle. Płacze w kościele, płacze codziennie wieczorem, kiedy spać idzie... Czego mama płacze?...“

Matka uspakajała, starając się zwrócić uwagę dziecka na inny przedmiot, ale bez skutku. Chłopiec nie dał się zbić z tropu i uporczywie powtarzał pytanie.

„Bo mi niedobrze na świecie“—rzuciła w końcu z determinacją. Po chwili jednak żałowała już odpowiedzi swojej, chłopiec bowiem postanowił widocznie nie ustępować do końca, a nalegania swoje popierać zaczął grymasem, nasuwającym obawę, że lada chwila rozplaczesię na dobre.

W tej chwili w bramie pobliskiego domu stanął mężczyzna jakiś i głosem tubalnym wołać jął na przejeżdżającą dorożkę.

Twarz chłopca przybrała wyraz nieopisanego lęku. Drgnął całym ciałem i wybuchnął głośnym, spazmatycznym płaczem. Matka pochwyciła go szybko na rękę, przytuliła go mocno i obspalała gorącymi pocałunkami.

Po chwili oboje zniknęli mi z oczu...

Erka.

Przyczynek do statystyki wygnańców.

Bolesną księgę lat 1914—16 w przeżyciach narodu polskiego, oprócz pożogi wojennej i spustoszenia, stanowi jeszcze historia ewakuacji ludności polskiej z kraju. Nie czas kreślić źródłowe prace z dziejów tej smutnej wędrówki Polaków na wschód, w nieznanne otoczenie i kraje, i nie czas zastanawiać się nad całokształtem zjawiska transplantacji części narodu w obce siedlisko. Ulegając zaproszeniu Szan. Redakcji, zatrzymam się na najogólniejszych faktach ewakuacji w oświetleniu cyfr statystycznych.

Ogólnie biorąc, wygnańcy, jako przedmiot naukowego badania, stanowią klasyczny materiał obserwacji statystycznej, gdyż, będąc masą socjalną, dają możliwość charakterystyki ze strony cech etnograficznych, demograficznych i społecznych. Na szczególne uwzględnienie z naukowego punktu widzenia zasługuje określenie stopnia dezorganizacji masy socjalnej pod wpływem wysiedlenia oraz nowych warunków. Nie będzie przesady, jeżeli powiem, że statystyka wygnańców, opracowana naukowo, jako ujęcie jedyne w swoim rodzaju eksperymentu socjalnego, rzuci snop światła na niejedno zjawisko demograficzne, pozwalając zrobić krok naprzód na drodze rozwoju naukowej demografii.

Z inicjatywy p. Wł. Gutowskiego zwrócono baczną uwagę na statystykę wygnańców w Rejonie Południowym C. K. O.*), wskutek czego jestem w możności rozporządzać garstką na razie cyfr, dotyczących ludu polskiego, rozrzuconego w Charkowskiej, Kurskiej, Woroneskiej, Ekaterynosławskiej i kilku innych południowych guberniach Rosji poza większe miasta.

Kiedy mowa o wygnańcach Polakach, zazwyczaj nasuwają się następujące pytania: jaka jest ogólna liczebność masy wygnańczej, skąd pochodzą wygnańcy (z Królestwa, Litwy lub Rusi) oraz jakie jest rozmieszczenie ich na obczyźnie (rozwój skupień polskich) i t. p.

W Rejonie Południowym C. K. O., poza większymi miastami, w których osiadła bardzo znaczna ilość Polaków, liczymy około 70,000 dusz ludu polskiego. Na pierwszym miejscu pod względem absolutnej liczby wygnańców stoi gubernia Ekaterynosławska, za nią idą gub. Charkowska, Poławska i inne. Stosunkowo najgęściej zaludniony jest na terenie Południa Rosji powiat Charkowski, w którym gęstość ludności wygnańczej polskiej, za wyłączeniem m. Charkowa, wynosi 1,6 dusz na 1 w. kw. Wśród ludności tej bardzo mało jest dorosłych mężczyzn;

*) Rejon Południowy C.K.O. składa się z kilkunastu guberni Południowej Rosji z siedziskiem zarządu w Charkowie.

przyjmując nawet 16-toletniego wyrostka za dorosłego mężczyznę, liczymy zaledwie 23,4 proc. mężczyzn, kobiet zaś 33,5 proc. i dzieci do lat 15—43,1 proc.

Gdybyśmy przytoczone 70,000 dusz uważali za całkowitą cyfrę dotkniętych klęską wygnania, to popełnilibyśmy błąd, gdyż cyfra ta oznacza tylko tych, którzy mniej lub więcej szczęśliwie dotarli do okolic Południowej Rosji i tu znaleźli opiekę Centralnego Komitetu Obywatelskiego. Część wygnańców, których rodziny tu się znajdują, zaginęła w drodze, część nie przeniosła trudów tej strasznej pielgrzymki i zmarła po opuszczeniu kraju, część służy w wojsku (poborowi i zapasowi), część odłączyła się od swych rodzin za wiedzą tych ostatnich, i część wreszcie pozostała w kraju. Powstaje nadzwyczaj ciekawe pytanie, jakie jest ustosunkowanie wzajemne składowych części masy wygnańczej? Jaka część rodzin wygnańczych została w kraju? Statystyka daje nam następującą odpowiedź, godną zapamiętania. Pro mille:

zostało w kraju	94,6	dusz
służy w wojsku	42	„
zmarło	14,1	dusz
odłączyło się za wiedzą rodziny	38,8	„
zaginęło	45,9	„
tymczasowo osiadło w Rosji . .	764,6	„

To znaczy, że na 1000 Polaków, których rodziny uległy wysiedleniu, zaledwie 95 uniknęło wysiedlenia, pozostając w kraju, czyli powiedzmy, z 2 rodzin, składających się normalnie z 5 członków każda, jedną rodzinę wysiedlono całkowicie, a z drugiej pozostał w kraju tylko 1 członek. Również zwraca uwagę cyfra zmarłych w podróży, wynosząca 14,1 pro mille; jest to nieco mniej, niż całoroczna śmiertelność w Norwegii. Dodajmy do tego liczbę zaginionych w drodze, choćby częściowo dla nas straconych, a łatwo będzie uplastycznic sobie poniesione przez wygnańców tą drogą ofiary. Zaś 765 ludzi tymczasowo osiadło w południowych guberniach Rosji Europejskiej.

Widzimy więc, że rodziny polskie, dotknięte klęską wygnania, rozbite zostały na kilkanaście części, a więc zdeorganizowane. Zaledwie 75 procent zdołało utrzymać się w łączności, a wśród nich liczebność przeciętnej rodziny spadła do 3,48 członków. Łączność członków, tworzących rodzinę wygnańców, należy odróżniać od łączności rodzin wygnańczych, gdyż to są rzeczy zupełnie odmienne. O ile wysiedlenie nie zdołało całkowicie rozbić rodziny wygnańczej, gdyż, jak się rzekło, trzy czwarte rodziny utrzymało się w łączności, o tyle łączność pomiędzy rodzinami już nie tylko z jednej wsi lub powiatu, ale wogóle łączność

między rodzinami polskimi spadła do zera. W chwili rejestracji skonstatowano w Rejonie Południowym przeszło 550 miejscowości, w których liczebność wygnańców wahała się od 1—10 ludzi. Powyższe daje pojęcie o stopniu rozproszenia, „rozpylenia“ ludności wygnańczej.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę olbrzymie tereny południowych gubernji Rosji, różnolitość zaludnienia tych terenów, tak pod względem języka, jak i obyczajów, brak kultury, a dodamy fakt izolacji rodzin polskich znacznymi przestrzeniami, to dojdziemy do wniosku, że rozproszkowane rzesze wygnańcze czuły się nad wyraz obco, bezradnie i nieszczęśliwie. Fakt osamotnienia poszczególnych rodzin zabijał życie organiczne w sensie tych przejawów, jakie daje zbiorowość. Ilościowo biorąc, istnieje pewne minimum skupienia ludzkiego, objętego jednością języka, wiary i obyczaju, które jest zdolne żyć samoistnie. Rzecz zrozumiała, że gdy wygnańcy Polacy stanowili masę, podzieloną na drobne cząsteczki, nie mogło być mowy o życiu społecznem tej masy. Dopiero, gdy zaczęto łączyć rozrzucony element polski w większe skupienia, czyli kolonie i partje, kiedy rozpoczął się proces koncentracyjny masy wygnańczej, jako akt biegunowo przeciwny rozpraszającym skutkom wysiedlenia, wówczas dopiero stworzyły się wa-

runki dla zorganizowanego, społecznego życia wygnańców. Udało mi się dowieść statystycznie, że istnieje najzupełniejsza korelacja w czasie między koncentracją wysiedlonego ludu polskiego a instytucjami kulturalnemi Centralnego Komitetu Obywatelskiego, jak szkoły, ochrony i t.p.

Nie poruszając całego szeregu kwestji, znajdujących wyraz w wykazach statystycznych, dotyczących masy wygnańczej, gdyż, jak rzekłem, nie czas jeszcze na całkowite opracowanie obszernego tematu, jakim jest sprawa ewakuacji, wspomnę tylko, skąd pochodzą wygnańcy Rejonu południowego. Z gubernji Królestwa najsilniej wyludniono ziemie Lubelską, Chełmską i Łomżyńską. Wogóle Królestwo dostarczyło około 60 proc. ogółu wygnańców Polaków, rozsie-
dlonych poza większemi miastami Południowej Rosji. Z Litwy i Rusi przeniosło się mniej więcej 30 proc. wygnańców, reszta pochodzi z Kraju Nadbałtyckiego, Galicji i in. Nie posiadając danych statystyki wygnańców w miastach, nie możemy cyfr powyższych z absolutną pewnością generalizować. Zdaje się być jednakże zupełnie wiarogodnem, że ludu wiejskiego posiadamy na wygnaniu około 60 proc. z Królestwa.

Charków, dn. 31 lipca 1916. r.

Leon Waściszakowski.

Wieczór.

W alabastrowych kruzach kwiaty wonne
chyłą omdlałe barwnych koron stroje,
i mrąc bez jęku, srebrne lzy przedzgonne
ronią na miękkie dywanowe zwoje...

W mroku dogasa ogień na kominie,
rozpryska czasem refleks na Madonnę,
i cichym cieniem zazdrośnie owinie
w alabastrowych kruzach kwiaty wonne...

Z duszącą kwiatów półumarłych wonią,
z blaskiem tlejących na kominie drowien —
 pewne wspomnienia myśli moje gonią,
tuli się do mnie smutek i żal pewien
po czymś, co zgasło... Głowę na pierś kładę
usypiam duszy skargi monotonne —
i mrą wspomnienia tak cicho, jak blade
w alabastrowych kruzach kwiaty wonne...

W świat.

Od kilku dni przetaczały się z wiatrem głucho pohukiwania. Jak grzmot, stłumiony w zarodku, buchały krótko i ciężko pojedyncze odgłosy, to jak daleki szum boru zlewały się w przeciągły, groźny pomruk.

Gospodarze przystawali przed chałupami, nasłuchując, czy się burza nie zbliża, lecz huk był ciągle jednakowo daleki i jednakowo groźny. Żołnierze, rozkwaterowani we wsi, sami nie wiedzieli nic pewnego.

— Strzylajo, mruknął stary Pakuła do stojącego pobok sąsiada.

— Juści, odparł ten, śtry dni musi, abo i wiency.

— Hale, potwierdził stary.

— Pedajo, podjął sąsiad, że przykoz je, co-by gospodarze ostawili chałupy i śli we świat z dobytkiem.

— Niby jakto? zaniepokoił się Pakuła. Kaj-że mi iść, kiedy jo tutejszy, wólecki, tu mom gront i chałupę?

— Jo ta nie wim, ino sołtysia słyszeli w gminie.

Zaniepokojony stary machnął ręką i poszedł do chałupy. Gospodyni postawiła przed nim ja-dło, lecz nie szło mu ono do gęby, niczem po

jarmarcznym poczęstunku. Odstawił garnek, i nic nie mówiąc żonie, poszedł do stodoły. Tam ściągnął na klepisko wiec słomy i przyległ nieco, aby przespać markotność.

Obudził go niezwykle hałas i krzyki zmieszanych głosów. Nasłuchiwał chwilę, aż porwał się na równe nogi i wyskoczył na obejście.

Na podwórku stało kilka koni żołnierskich i kręcili się zbrojni. Cała droga była zapchana wojskiem, wózkami, gromadami gospodarzy, bydłem. Nad tłumem unosił się przenikliwy rozgwar. Pakuła stanął przed chałupą i rozejrzał się nieporadnie wokół, a w tem przypadł doń młody żołnierz.

— Gospodarzu, krzyknął, a zbierajcie się w drogę!

— Kiej mi nikaj nie trza, odparł Pakuła.

— Cała wieś w pięć pacierzy ma być pu-sta, bo szwaby tuż... Słyszycie?

Jakoż przez gwar tłumu przebijał się twardy, miarowy łoskot, jakby ogromny grad walił po gontowym dachu. Armat nie było słyhać, tylko to trajkotliwe klekotanie.

— Dyc słyszę, z fuzji musi strzylajo.

— Nie gadajcie, tylko ładować na wóz, co wasze i jazda za innymi.

Pakuła aż zatrząsł się. Jego, gospodarza, miałyby zaś kto wyganiać z obejścia! Próbował

przedłożyć swoje racje, dowodząc, że nikt mu nie może nakazać rzucić ojcowiznę, lecz wszelki opór był bezskuteczny. Skrzyzczano go, szturchnięto, a w dodatku na rozkaz oficera żołnierze sami wytoczyli wóz z szopy, założyli szkapę i pomogii zapłakanyim babom ładować na nie tłumoki i skrzynkę.

— O, la Boga! zawodziła Pakulina, żywo jednak zbierając wszystko, co się zebrać dało.

— *Paieżżaj! pajeżżaj!* wołał jakiś starszy, przystając we wrotach.

— A kaj mom jechać? spytał Pakuła, zwlekając, ile się da, z odjazdem.

— Już tam wam pokażą, objaśnił młody żołnierz, tylko się trzymajcie gromady, a nie marudźta bo będzie źle.

Pakuła przeżegnał się, przeżegnał całe obejście i chałupę, śmignął batem szkapę i wóz wytoczył się na drogę. Baby, idące pobok, uderzyły znowu w płacz, zasłaniając twarze zapaskami.

— Cichajcie głupie, mitygował je Pakuła. Kiej trza, to nima co lamantować.

— Jak te cygany idziema w świat! jęczała baba.

— Jak te dziadaki bezdomne — zawodziła córka.

— Magda! ostro wrzasnął stary, — nie becz, ino śmignij krasulę, bo ji postronek łeb urwie.

Dziewczyna popędziła krowę i, oparłszy się o jej grzbiet, płakała z cicha, raz w raz oglądając się na chałupę.

Znagła za borem, za rzeką, huknęło jakby pół lasu zwałiło się odrazu, coś świsnęło w powietrzu, zażegotało, jakbyś sztukę płótna rozdzierał i w pośrodku wsi buchnął w niebo kłęb dymu, ognia i piachu. Przerażona szkapą szarpnęła w bok, krowa zerwała się do gwałtownego biegu.

— Jezus, Marja! wrzasnęły kobiety.

Pakuła zaciął silnie szkapę, aby co rychłej wydostać się za opłotki, gdzie zaczynały się dworskie zagaje. Koń drobił kłusem jak cugant, a wokół pędziły podobnie furmanki, gnał cały tłum ludzi z przerażeniem w oczach, a cichym jękiem na ustach.

Znów huknęło. Nowy kłęb ognia strzelił w górę... Gdzieś od plebanji zadzwoniła sygnałówka. Hen, nad rzeczką, zaklekotał grad suchych strzałów... Przerażliwy wrzask tysięcy ludzi doleciał z dala.

Uraa!... aa... a!.. niósł wiatr.

Haszcze zagai tuż... jeszcze chwila i furmanka Pakuły zatoneła w zwartej ścianie zieleni. Stary wstrzymał zgrzaną szkapę i zlął z wozu.

— Naści lice, rzekł do żony. Jak siwa odsapnie, jedź zwolna na Kozłową, a trzymaj się gromady.

— Dyć razem jedziemy.

— Jo się jeszcze wróce.

— Bój się Boga stary! we łbie ci sie pomieszało, aboco? Tam strzylajo!

— Chałupy się palo! krzyknęła Magda, wyglądająca ostrożnie z gąszczu.

— Tyż to, mruknął stary. Zabaczyłem obrazik Panienki Częstochowskiej i Naczelnika.

— Toć tam szczyrne piekło.

— Majo święte obrazy spalić się jak szczypa w kominie, aby tym lutrom na pośmiwek iść? oburknął stary. Jedźta, jo przyńde duchem.

Mówiąc to, wychynął z zagaju i ostrożnie, czając się, posuwać się zaczął ku wsi. Połowa chałup stała już w ogniu, dobrze jednak miarkował Pakuła, że dojdzie jeszcze na czas do swego obejścia. Strzały trzaskały po borze jak burza, we wsi coraz pękały pociski, zdala wiatr niósł wrzaski, jakby pół świata miało się wymordować, a on szedł, aby ratować świętość rodzinną.

Dotarł wreszcie do stodoły. Wyważone wierzeje zwisały, poskrzypując zcicha. Kawał dachu był wyszarpnięty, a w klepisku czerniał dół na pół chłopca.

— Cie! westchnął stary, co tyż to škody.

W tej chwili w ścianę stodoły stuknęło w kilku miejscach jakby młotkami. Pakuła skulił się i w paru skokach był w chałupie. Sprzęty

i statki walały się w nieładzie, a ze ściany patrzył na wszystko barwny rząd „świętych“ i małeńki portrecik Naczelnika — Kościuszki. Stary podszedł do nich, zdjął portrecik i sięgnął po złocisty obraz Matki Boskiej.

— Pod Twojom obronę uciekamy... zaszeptał, zdejmując obraz i okurzając go rękawem kurty.

Chałupa zadygotała nagle, jakby pchnięta potworną pięścią; zaskrzypiały węgly i pułap osiadł nieco.

— Od wszelkich złych przygód racz nas zawsze wybawić... ciągnął stary, zmierzając ku drzwiom, gdy nowy huk, zmieszany z przeraźliwym traskiem, ogłuszył go niemal. Jakby jakąś obcą siłą rzucony, wyskoczył z sieni; pułap izby rozstąpił się jak drewno pod ciosem siekiery, ściany rozchyliły i zwały w sobie, a płomienna czapa gorejącego dachu przywaliła rumowisko chałupy. W kłębach dymu zamajaczyła chwilę postać Pakuły.

— Orędowniczko nasza! jęknął, zaczem skulił się i rowami gnać jął ku zagajom, do swoich.

— Podpalajta chałupy, śwaby zapowietrzzone, mruczał, przemykając poza opłotki. Podpalajta i gońta gospodarzy we świat! Jak Naczelnik i Najświętsza z nami, to wom nijaka moc nie pomoże!...

Wiktor R-ki.

Robert Browning.

Zdarzenie w obozie francuskim.

Nasz ratysboński szturm pan znasz
i cośmy tam zdziałali?

— Na wzgórzu stanął cesarz nasz
O miłę, albo dalej.

Splótł dłonie, czoło jakby w śnie

Schylił — wyprężył szyję

I widać było, że w nim wre,

Że myśl się z myślą bije.

Za nic — rzekł w duszy — cały plan

Podjęty w myśli znoju,

Jeśli u murów, wódz mój Lannes

Zawaha się wśród boju.

Wtem — z za piekielnych ognia chłost,

Z za dział, oślepień, mroków,

Zerwał się jeździec — pędzi wprost

Aż do pagórka stoków.

Tam z konia cisnął się — i żar

Radości tchnął zeń miły,

(Choć się o grzywę konia wsparł,

Bo stać już nie miał siły)

Usta miał wązkie, blade, mdłe,
Skąd ciekła krew czerwona
I można było poznać, że
Pierś jego rozstrzelona.

„Cesarzu“ woła, „skończon bój
„Ostatni szturm skończony
„Już ściąga szyk dowódca Twój
„Na rynku Ratysbony.
„Tam ja zatknąłem sztandar nasz
„Na murze — hen wysoko —“
Rzekł: już Cesarza płonie twarz,
Przygastę strzela oko —

Błysnęło naraz smutku mgłą
I łzą rozpaczy zajdzie,
Jak u orlicy, kiedy swą
Dziadzinę pustą znajdzie —
„Tyś ranny?“ — „Jam zabity“ rzekł,
Dumą na wskrós przejęty —
I u stóp Wodza martwy legł,
Jak przedtem — uśmiechnięty.

Z angielskiego tłum. *Teodor Mianowski*.

Stójmy na straży mowy ojczystej.

Pomiędzy nielicznymi „skarbami“, które wzięliśmy z sobą w daleką tułaczkę, jest jeden, którego nam nie tylko roztrwonić, ale nawet naruszyć nie wolno. Strzedz go winniśmy, jak świętości największej i wrócić nietkniętym krajowi.

Skarbem tym to mowa nasza ojczysta.

Strzedz go winniśmy, jak świętości największej, bo był nią nam dotąd, był relikwią świętą, z którą nie rozstawaliśmy się nigdy, w chwilach nawet najcięższych, jakich los nam nie skąpił. Wydrzeć nam go usiłowano niejednokrotnie, ale go nie daliśmy. Broniliśmy go, jak się broni czegoś najdroższego, utrata czego śmierci podobna.

Czyż miałyby być teraz inaczej?..

Polskie organizacje pomocy ofiarom wojny, powołane do roztraczenia opieki nad wygnańcami, za jedno z najważniejszych zadań uważały opiekę nad młodzieżą. Rozumiały one dobrze, że młode pokolenie, nie zahartowane jeszcze w szkole życia, pozbawione opieki najbliższych, zmuszonych do wyteżenia wszystkich sił swoich w kierunku zapewnienia rodzinie chleba powszedniego, narażone być może na obczyźnie na liczne niebezpieczeństwa. Ochronki, szkoły i instytucje tym podobne, powołane do życia z inicjatywy tych organizacji, mają być owym puklerzem, który zasłonić powinien młode pokolenie przed grożącym mu niebezpieczeństwem.

I są nim niewątpliwie. Są jednak niebezpieczeństwa, wobec których puklerz ten staje się bezsilnym, o ile w pomoc mu nie przyjdą inne jeszcze czynniki.

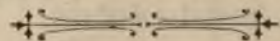
Znajomość języków obcych ma swoje strony dodatnie, o ile nie nabywa się jej ze szkodą własnego, ojczystego. Że dziecko polskie na obczyźnie, zmuszone szukać towarzyszy zabawy wśród nierozumiejącego mowy jego środowiska, stara się być przez nie, o ile możliwości rozumianem i w tym celu dobiera określeń takich, których darmobych szukał w jakimkolwiek słowniku, to można jeszcze usprawiedliwić. Niechże jednak dziecko to w środowisku własnym nie spotyka się na każdym kroku z smutnymi przykładami kaleczenia mowy ojczystej, w młodocianej bowiem główce jego rydło zatrzeć się może różnica między polskiem a niepolskim.

A jednak rodzice, posyłające dzieci swe do „ławki“ po „miałkie“, obiecujące im przejażdżkę „konką“, opowiadające o najrozmaitszych „oczeredziach“ i t. p., nie są, niestety, wśród wygnańców dąrkowskich smutnymi wyjątkami.

Czy tak być powinno?.. Czy po powrocie do kraju, gdy nas zapytają: „coście zrobili ze skarbem najdroższym“, będziemy mieli śmiałość odpowiedzieć: „Wracamy go nienaruszonym“?..

Stójmy więc pilnie na straży mowy ojczystej, a oszczędzimy sobie i dzieciom naszym smutnego upokorzenia po powrocie do kraju.

K. R.



Nad kołyską.

A gdy będziesz, matko młoda,
Śpiewać dziecku kołysanki,
Niechaj w głosie brzmi swoboda,
Niech radością tchnie melodia.

Niech myśl smutna, myśl zdradziecka

Nie zasnuje kirem śpiewu.

Ty sącz pieśnią w duszę dziecka

Czar wesela, balsam szczęścia.

Lzej mu będzie w lat rozkwicie,

Zajaśnieje krańniej dola,

Gdy z uśmiechem pójdzie w życie,

Z piosnką w sercu — miast tęsknoty.

Janina Waściszakowska.

O lepsze jutro.

Gdy w gruzy wałą się tysiączne gniazda polskie, gdy huragan wojny miota miliony tułaczy z ziem naszych, wierzyć trzeba niezłomnie, iż jutro nasze lepszym będzie, niż dotychczasowe życie, iż najcięższa z prób, jakie kiedykolwiek dotykały naród, rozbudzi niespożytą energję i wolę, tak że z gruzów starego ładu wytryśnie ożywczy zdroj pełnego czynów życia.

Jesteśmy świadkami umęczenia narodu, umęczenia, nieznanego w dziejach; jesteśmy współuczestnikami zmagania się twardej, materialnej potęgi z hasłami ideowymi, bierzemy udział w przebudowie polowy świata niemial.

Polska stała się terenem tych zapasów siłą fatalnej konieczności dziejowej, a choć wyjdzie z nich zniszczona prawie doszczętnie, wierzyć należy, iż nie zatraci się w zawierusze, owszem, wzmoże na siłach

Ruinie uległa *materiałna* strona życia.

Cios to bardzo dotkliwy, zwłaszcza gdy się zważy wysiłek, z jakim budowaliśmy gmach naszego bytu ekonomicznego, lecz ruina lub dobrobyt materialny nie stanowią o życiu narodu. Ważniejszym stokroć czynnikiem jest jego *Duch*, jego wewnętrzna siła, umożliwiająca mu przetrzymanie ciężkich prób i pobudzająca do czynów, nie chwilową korzyść mających na celu.

Okres wojny przekonał, że naród nasz siłę tę posiada, że Duch jego nie zatruty i dlatego wierzyć możemy w lepsze jutro.

Rozwaga i spokój, okazane przez masy w najkrytyczniejszych chwilach, świadomość rzeczywistych potrzeb i zadań narodowych, godność, z jaką naród przenosi wszelkie cierpienia, wskazują, na jak wysokim poziomie stoimy duchowo. Z burzy, w której wyłoniły się najgorsze instynkty ludzkie, w chwili, gdy pół „cywilizowanego“ świata wyznaje tylko brutalną siłę, naród nasz wychodzi czysty i świadomy siebie.

« Nie jest to czczy frazes, fakty bowiem mówią wyraźnie, iż tak jest.

Wieści, dochodzące nas z za linji bojowej, objawy, zauważone w życiu wychodźstwa i kolonji polskich — wszystko stwierdza dobitnie, iż więź duchowa narodu, rozluźniona ostatnimi czasy, odżyła i skuła rozproszonych w jedną, zwartą całość.

Wiara wszakże w duchowe siły narodu nakłada ciężkie obowiązki. Nie wolno nikomu z nas zapominać, iż jest przedstawicielem narodu, że od pracy każdego bez wyjątku zależy przyszłość.

Musimy wszyscy łącznie dążyć ku lepszemu jutru, a choćby przyszło nowe jeszcze ponosić ofiary, *nie wolno nam tracić wiary w siebie, naród i przyszłość.*

Lubicz.

Rzut oka na przyszłość gospodarczą Polski.

Polska bezsprzecznie może być zaliczona do tych krajów wybranych, które przyroda hojnie obdarzyła we wszelkie dobra naturalne, dając tym samym podstawę do stworzenia różnorodnych warsztatów pracy człowieka, zapewniających rozsiadłej w niej ludności dobrobyt i racjonalny rozwój we wszystkich kierunkach postępu ludzkiego. Wiele różnorodnych przyczyn spowodowało, że kraj nasz na linii postępu swojego napotykał na olbrzymie zapory, uniemożliwiające zajęcie wskazanego mu przez samą naturę stanowiska w świecie przemysłowo-handlowym. Wskutek tego Polska, w porównaniu z sąsiednimi krajami Zachodu, pozostała znacznie w tyle pod względem gospodarczym, aczkolwiek, przy innych okolicznościach mogłaby w tym względzie nie tylko im dorównać, lecz nawet je przewyższyć.

Aczkolwiek obecnie Polska nie przedstawia kraju, pozbawionego pewnego stopnia rozwoju ekonomicznego, a przeciwnie, niektóre dzielnice wykazują intensywnie pulsujące życie przemysłowe, objaw ten jednak z narodowego punktu widzenia posiada dla kraju wartość względną, gdyż korzyści w porównaniu z ponoszonymi ofiarami są minimalne. Kraj daje swoje plody, kruszce, skarby kopalniane i siłę roboczą, a w zamian nie otrzymuje nic, za wyjątkiem podtrzymywania marnej wegetacji rzeszy robotniczej. Rok rocznie Niemcy, Francuzi, Anglicy, Belgowie i t. d. wywożą z kraju miliony, nie troszcząc się wcale o dobrobyt mieszkańców, o podniesienie oświaty, o postęp ogólny kraju. Typowym tego przykładem jest miasto Łódź, liczące przeszło 400 tysięcy mieszkańców, w którym koncentruje się prawie trzecia część przemysłu Królestwa Polskiego, o rocznej pro-

dukcji, przewyższającej sumę 220 mil. rubli, a pomimo to pozbawione najelementarniejszych urządzeń higieniczno-sanitarnych i kulturalnych. Miasto to, jak się trafnie wyraża dr. Z. Daszyńska-Golińska: „nosi charakter potwornego środowiska, gdzie śpiesząca w przyszłość fala ludzka chwilowo rozbiła namioty.“ Taki system gospodarki rabunkowej nie tylko przyczynia się do zubożenia kraju przez bezwzględną eksploatację bogactw naturalnych, ale również ujemnie wpływa na zdolność kupczą szerszych mas, wskutek czego rozwój skali życia gospodarczego — w pojęciu obszerniejszem — jest niesłychanie utrudniony. Jakież stąd wypływają konsekwencje? Z każdym rokiem z przerażającą szybkością wzrasta emigracja z dzielnic polskich, pozbawiająca rolnictwo krajowe rąk roboczych: dziesiątki tysięcy najzdolniejszych, bo w sile wieku, ubywa Polsce rok rocznie ludzi, a z tej liczby część znaczna ginie dla kraju na zawsze. Strata tych ani w małej części nie pokryją „zamorskie dolary“, przesyłane do kraju, gdyż to samo przy należytem rozwoju przemysłu rolniczego na miejscu osiągniętem być może. Rola Polaków, jako gospodarzy kraju, wymyka się z rąk i staje się udziałem silniejszego ekonomicznie żywiołu obcego, który, nie licząc się z naszymi interesami narodowymi, dąży systematycznie do eksterminacji narodu naszego na wszystkich placówkach ekonomicznych. Dziś już doszło do tego, że połowa mieszkańców naszych miast należy do narodowości niepolskiej i ta, jako ekonomicznie silniejsza, zdobywa wpływy w życiu prywatnym i politycznym.

Jak ważny wpływ na potęgę danego narodu, kulturę, dobrobyt i jego znaczenie we wszechświecie wywiera wysoko rozwinięta samodzielność gospodarcza, o tem szeroko rozwodzić się byłoby zbyt długim, wystarczy przytoczyć

fakt, iż o losach małej Belgji bez porównania więcej pisze się i mówi w Europie, niż o znacznie większej Polsce, która od początku wojny stale ponosi niesłychanie olbrzymie straty, w większości niepowetowane.

Dziś więc, kiedy z wielkiem napięciem śledzimy bieg polityki stron wojujących, a każdy jej ruch badamy z większym zainteresowaniem, niż inni, gdyż na jej szalach waga się losy Ojczyzny naszej, powinniśmy z głęboką wiarą w przyszłość pomyśleć o stworzeniu własnego, niezależnego bytu gospodarczego, jako jedynej drogi, wiodącej do wyżyn niepodległości. Pamiętajmy, że z kwestją gospodarczą wiąże się nasz byt lub zniszczenie, przeto w pracy nad jej rozwiązaniem nie powinno braknąć żadnej dobrze myślącej jednostki społecznej.

Zaiste, trudno obecnie przewidzieć formę przyszłego ustroju politycznego Polski, od którego zawisa organizacja i plan działalności gospodarczej. To jedynie jest pewnym, iż stan dotychczasowy musi ulegć kardynalnej zmianie, i że krzywdzącej nas niesprawiedliwości nadejdzie kres ostateczny.

Opierając się na powyższej hipotezie, zamierzam w niniejszem pokrótce omówić niektóre ważniejsze kwestje, dotyczące planu przyszłej pracy nad podniesieniem naszego stanowiska ekonomicznego.

Podstawą każdej racjonalnej działalności ekonomicznej danego narodu są tak zw. bogactwa naturalne, w które — jak na wstępie zaznaczyłem — Polska jest dostatecznie uposażona. Przedewszystkiem gleby ziem polskich, dzięki umiarkowanemu klimatowi, nadają się do uprawy wszystkich roślin, hodowanych na kontynencie, co jest podstawą do rozwinięcia na szeroka skalę rolnictwa krajowego i związanych z nim gałęzi, a więc:

podniesienie hodowli bydła, rybołówstwa, ogrodnictwa, sadownictwa, rozszerzenie przemysłu rolniczego i t. p. Następnie skarby kopalniane, ukryte w łonie ziemi, a mianowicie: pokłady węgla kamiennego i brunatnego, torfu, rudy żelaznej, złota, cynku, wosku ziemnego, soli, obfite źródła naftowe, pokłady soli potasowej i wiele innych cennych minerałów od natury przeznaczone na stworzenie wielkiego przemysłu. Liczne rzeki i kanały wodne, nadające się do żeglugi parowej, jak również położenie geograficzne ziem naszych pozwalają na należyte rozwinięcie komunikacji we wszystkich kierunkach granic Polski, co znów umożliwia stworzenie ruchliwego handlu, który jest bodźcem dla rozwoju dwu pierwszych gałęzi. Zasoby węgla kamiennego, podług obliczeń naszych badaczy, wynoszą 112 miliardów tonn (podł. Wójcika). Ilość ta przy stosownej eksploatacji wystarczy może jako materiał opałowy (podstawowy artykuł przemysłu przetwórczego) na lat tysiące. To samo da się powiedzieć o soli, nafcie, cynku i t. p... —

Szczupłe ramy niniejszego artykułu nie pozwalają na skreślenie nawet pobieżnego zarysu celem odzwierciedlenia stopnia rozwoju ekonomicznego bytu w odnośnych dzielnicach Polski. W ogólności jednak zaznaczamy, że niektóre dzielnice Polski, jak np. Śląsk Górny i Dolny, biorąc za miernik stopnia rozwoju dzielności gospodarczej stan przemysłu, pod względem uprzemysłowienia dorównywiają prawie Zachodowi. Niemniej przemysł Królestwa Polskiego zajmował przed wybuchem wojny poważne stanowisko w świecie wytwórczym. Wielkie Księstwo poznańskie nosi więcej charakter kraju rolniczego, w Galicji zaś dopiero ostatnie lata zaznaczyły się intensywną pracą w kierunku uprzemysłowienia kraju. Niestety, jak zaznaczyłem już wyżej, większa część pla-

cówek ekonomicznych znajduje się w rękach ludzi obcych, co winno być bodźcem do zespolenia wszystkich sił naszej do pracy nad podniesieniem stopnia narodowego, jednolitego życia gospodarczego. Dotychczasowa nasza akcja bierna, zasadzająca się na powtarzaniu pustych frazesów, powinna przeistoczyć się w usilną pracę czynną, nacechowaną przedsiębiorczością, zabiegliwością, umiejętnością gromadzenia zdobyczy ekonomicznych, czemu zaś powinna wszędzie przyświecać sprężysta i umiejętna organizacja. Znany ekonomista niemiecki — List powiada, że naród, który posiadał zdolność wytwarzania i gromadzenia dóbr materialnych, jest już tym samym bogaty, gdyż przez pracę swoją jest w możności nie tylko powiększać stale zdobycze ekonomiczne, ale może nawet odzyskać to, co utracił. Czyż słowa te nie powinny napawać nas otuchą? Wszakże przymioty takie, jak przedsiębiorczość, zabiegliwość, intensywna praca, zmysł organizacyjny nie są jakąś specjalną własnością tylko niektórych narodów, lecz mogą być rozwinięte w każdej jednostce kulturalnej. A więc uczmy się już tu, na obczyźnie, wyrabiajmy i hartujmy siły swoje, aby tam — w kraju, wspólnymi siłami: „Swoje sprawy wziąć w swoje ręce“. Oto, hasło pracy dla jutra!

Niewiadomy obrót, jaki weźmie sprawa nasza, która ściśle jest związana z toczącą się obecnie wojną, utrudnia postawienie wniosków konkretnych, dotyczących się naszej gospodarki społecznej, ograniczymy się zatem do omówienia najważniejszych spraw, posiadających znaczenie ogólne.

Każde wielkie dzieło oparte być musi na znakomicie skonstruowanym planie. Podobnie i sprawa podnie-

sienia naszej gospodarki społecznej — jeśli ma dać wyniki dodatnie — musi się oprzeć na szczegółowo opracowanym przez najszersze, kompetentne koła społeczne, planie działania. Pierwszym przeto krokiem na tem polu działania powinno być powołanie do życia instytucji, której zadaniem byłoby szczegółowe zbadanie we wszystkich dzielnicach Polski stanu rozwoju poszczególnych dziedzin wytwórczości. Jużto drogą ankiety, już też przy pomocy odnośnych funkcjonariuszy można zebrać bogaty materiał statystyczny, który pozwoli nie tylko należycie zorientować się w naszych potrzebach i naszych zdolnościach pokrywania tych potrzeb, ale również będzie podstawą do opracowania odnośnego programu, bądź to w celu stwarzania nowych, bądź też podnoszenia funkcjonujących warsztatów pracy. W działalności nad uprzemysłowieniem kraju powinniśmy unikać skrajnego merkantylizmu, który przez lat tyle zaprzął głowy ekonomistów, a głównie zwrócić uwagę na umiejętne przystosowanie wytwórczości do potrzeb kraju gdyż narody, jak na początku ubiegłego stulecia powiedział nasz ekonomista — Skarbek: „przedewszystkiem o zadowoleniu potrzeb własnej konsumpcji myśleć powinny“. Oczywiście, że droga do samowystarczalności powinna być uwzględniona w każdej gałęzi wytwórczej, te zaś powinny wspierać się wzajemnie.

Niewdając się w roztrząsanie działalności wspomnianej wyżej organizacji, przystąpimy do krótkiego przeglądu niektórych ważniejszych placówek ekonomicznych i ich przyszłości.

Rołnictwo nasze w większej części zostało wytrącone ze swojej kolei normalnej. Z wielu dobrze zagospodarowanych dóbr ziemskich i gospodarstw mniejszych pozostała tylko ziemia. Należy przeto oczekiwać, że wielu

właściciele, których hipoteki przed wojną były mocno przeciążone długami, nie będzie w możności utrzymać się przy ziemi. Takie majątki przejdą bądźto w ręce zasobniejsze, bądź też będą przeznaczone na parcelację. Mniej zadłużonych ziemian i włościan mogłaby ratować pewna szersza akcja społeczna. W tym względzie pożądanem byłoby powołanie do życia akcyjnego banku ziemiańskiego, którego program działania zasadzałby się nie tylko na udzielaniu pożyczek, ale również na pośrednictwie w kupnie i sprzedaży majątków. Jak również parcelacji tychże. Podaż ziemi, jaką przewidywać można, nie znajdzie na razie należytego popytu, to też jedynie instytucja finansowa o charakterze społecznym, mogłaby w tym względzie utrzymać równowagę. Parcelacja większych i średnich majątków ziemskich powinna być z góry uplanowana, a więc należałoby tworzyć jednostki gospodarcze typu drobnego, ekonomicznie silne, a unikać tworzenia gospodarstw, skazanych z góry na vegetację, powiększających tylko rzeszę proletariatu włościańskiego.

Gospodarka rolna wszystkich dzielnic powinna tworzyć jedną wspólną organizację, celem utrzymania ścisłego kontaktu, a, co zatem idzie, podziału produkcji, abyśmy sami sobie wystarczać mogli. Palącą sprawą jest reforma handlu produktami rolnymi, którym rolnicy powinni zawładnąć sami, drogą tworzenia odnośnych spółek, na wzór znakomicie prosperujących „Rolników” w Księstwie Poznańskim. Jakże korzyści rolnictwo osiągnąć może z tak zorganizowanego handlu, tego wymownym przykładem jest mała Danja, w której gospodarstwa rolne osiągają najwyższe dochody. W przyszłości życie rolników powinno więc być skoncentrowane w różnych instytucjach społecznych, do których również należałoby wciągać naszych włościan.

Dla podniesienia fachowej wiedzy rolniczej należałoby powołać do życia odpowiednią liczbę szkół rolniczych oraz stacji i folwarków doświadczalnych.

Przemysł rolny ma wiele widoków rozwoju, zwłaszcza przy wymianie produktów pomiędzy dzielnicami. Na szeroką skalę powinny być powoływane do życia włościańskie wytwórnie spółkowe. Wogóle wieś polska ma ogrom pracy przed sobą, potrzeba jeno takich księży — Blizińskich, Wawrzyniaków, Adamczyków, Tyczyńskich, tych istotnych mentorów ludu, a takie wzorowe wsie polskie, jak Albigowa, Lisków i inne, które dziś nieledwie na palcach policzyć można, będą powstawały, jak grzyby po deszczu.

Wielki przemysł polski ma drogę oddawna wytkniętą: zaspokojenie własnych potrzeb. Intensywna wymiana wytworów pomiędzy dzielnicami, unikanie importu obcych wytworów, mogących być zastąpionymi przez wyroby krajowe, może zastąpić eksport. Przemysł włóknisty, na wypadek granicy celnej między Polską a cesarstwem, może znaleźć odbiorców w Galicji i wyrugować stąd wyroby czeskie i niemieckie, na odwrót zaś ropa naftiana i wiele produktów kopalnianych z Galicji znajdzie zbyt w Królestwie i Wielkopolsce. Niemniej należałoby roztoczyć większą opiekę nad vegetującym dziś przemysłem ludowym i rzemiosłem, które podnieść można przez zakładanie odnośnych szkół i kursów z jednej strony i wyrabianie dróg zbytu na wytwory z drugiej.

Akcja uprzemysłowienia kraju powinna być oparta na szeroko pojętej asocjacji; pojedyncze bowiem usiłowania jednostek z niedostatecznym kapitałem nie wiele pożytku przyniosą. Zebrany kapitał przez zorganizowane towarzystwa akcyjne, towarzystwa komandytowe, spółki

i t. p. nie tylko nada całemu ruchowi charakter społeczny, ale zapewni mu trwałą egzystencję.

Koroną tych zabiegów powinno być stworzenie racjonalnego handlu hurtowego i detalicznego, zarówno w centrach dużych, jak i na prowincji. Droga uczciwej konkurencji można wyeliminować parwenjuszy, robiących z handlu pole wycisku, zaś uświadomienie szerokich mas o konieczności popierania handlu rodzimego, jużto za pośrednictwem prasy, już też drogą odczytów publicznych, przyczyni się do usunięcia żywiolu obcego.

Oto szkic do programu podniesienia naszego bytu narodowego. Do zapoczątkowania tej akcji bezsprzecznie potrzebne są kapitały, pochodzące z rąk polskich. W pierwszym więc rządzie, powinna pośpieszyć ze swojemi funduszami nasza arystokracja i uruchomić swoje kapitały,

pleśniejące w bankach zagranicznych przy śmiesznie niskim oprocentowaniu. Zainteresowanie się naszych braci w Ameryce odrodzeniem Ojczyzny sprowadzi zapewne nie tylko dolary, ale i jednostki z pewnym wyrobieniem kupieckim. A takich potrzeba jaknajwięcej. Wreszcie istotny rdzeń zasobów polskich — to oszczędności naszych włościan i robotników, które, złożone w różnych towarzystwach oszczędnościowych, wyrażają sumę dosyć poważną. Podług d-ra Lewickiego w 1913 r. w spółkach kred. w Król. 370574 czł. posiadało 171 mil. rub.

"	"	Pozn.	115425	"	"	128	"	"
"	"	Gal.	335563	"	"	104	"	"

Jak widzimy, na razie, znajdzie się kapitał polski, dosyć znaczny, a nie wątpię, że znajdą się przytem zdolni i dzielni kierownicy—którzy środki te zdolają należycie zastosować.

M. Pacoszyński.

Błogosławieństwo wojny.

Od spalonych osiedli, od zniszczonych gniazd rodzinnych, od zwalonych w rumowiska miast wiatr niesie jęk boleści.

Od opuszczonych pól, od zamartwych warsztatów i fabryk szczyrzy zęby widmo głodu, widmo klęski.

Po lazaretach jęczą ranni, po obcych wsiach i miastach szukają schronisk rozrzuceni jak liście jesienne rodacy.

Nieszczęście, ruina, śmierć i zniszczenie—oto co nam dała wojna.

A jednak...

Jako w tęgich żarach pieców hutniczych topi się surowe żelazo, aby zeń stal hartowna była czy na lemiesz płuźny, czy lewar maszyny, czyli też oręż żołnierski; jako w tyglach szkło się przetapia, nim przeźroczyłą szybą przed oczy nam zajaśnieje — tak wojna przepala dusze ludzkie.

I jako glina, nim w mur domostwa cegłą legnie, przesiana być musi, przemyta i deptana, aby zaś żwir jakowy lub nieczystość nie osłabiły całości — tak wojna udeptuje i przesiewa narody.

I jako zboże ścięte być musi i cepem młócone, zanim ziarno da siewne ze siebie—tak wojna rżnie i bije ludzkość.

W czasach gnuśnego spokoju, gdy o dobroku osobistym jeno myśli większość i dlań poświęca cały swój wysiłek, zamierać zdają się

więzy, łączące ludzi w narody. Każdy dla siebie żyje i pracuje, nielicznym jednostkom pozostawiając troskę o dobro ogółu, przyczyniając się co najwyżej jakąś dorywczą ofiarą lub pomocą do ich zabiegów.

Sobkostwo rządzi ludźmi, sobkostwo wiedzie narody.

Kto osiągnął cel swych zabiegów—dobrobyt zapewnić sobie zdołał, spoczywa, przeżywając owoce starań swych, a komu nie udało się zdobyć misy strawy, kto z dnia na dzień walczyć musi o kawałek chleba, burzy się i bije, jak uwięziony zwierz, bo twardo trzymają kluby codziennego życia.

Człowiek człowiekowi wilkiem się staje, tyle, że krwi rozlewu nie widać.

I tylko o swoje, materialne dobro dbają ludzie, tylko o materialne dobro zabiegają narody.

A gdy rozpęta się najsroższa z burz, jaką zna ludzkość, gdy wojna zaświeci w oczy pożogą pożarów, gdy jęk konających przejmie dusze ludzkie, gdy ziemia zorana zmaganiem się wojsk przestaje być matką—karmicielką,—budzą się w duszy ludzkiej uspięne struny i rozkwita nowe życie.

Nowe, bolesne życie. Bolesne, jako że z cierpień jednostki i całości wyrosłe, nowe, iż odmienne od gnuśnego tkwienia w zabiegu o dobrotek.

Braćmi się poczuwają dzieci jednego narodu i nie zabiegają już o własne tylko dobro, lecz dla ogólnej sprawy pracują. Braćmi się stają nie mową jedynie, lecz czynem braterskim sku-

wają w tak zwartą całość, że jak bryła stali zwarci są i zjednoczeni.

Nieszczęście, ruina, klęska—wydobywa z dusz ludzkich, co jest w nich najszlachetniejszego, uczy być częstką całości, uczy myśleć o dobru ogółu i zmusza do pracy dlań.

Jeżeli wojna nie staje się dla narodu sposobnością do napięcia wszystkich sił narodowych, to, choćby uwieńczona powodzeniem, zostawi po sobie próżnię, niebezpieczniejszą od ran, zadanych przez walki.

Przeto nie biadać nam nad klęską, jeno działać i patrzeć z otuchą w przyszłość. A choć wszędzie wieje groza nieszczęścia, wierzyć nam trzeba, iż wszędzie słońce lepszych dni.

Gdy księgę dziejów otworzymy, widzimy, jako po najstraszniejszych ranach klęsk wojny szybko dźwigają się narody, jak rozkwitają, jak bujnie rozkrzewia się w nich życie.

Energja, poświęcana codziennej pracy o byt,

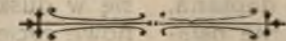
wzmaga się i przeistacza pod wpływem rozbudzonych a nieznanych poprzednio uczuć, stając się potęgą, przed którą uledez muszą wszelkie zapory.

Tak nas uczą dzieje, a choć nic na świecie powtórzyć się nie może, nie wolno nam wątpić, byśmy z wojny nie wyszli mocniejsi, niżli byli uprzednio.

A gdy na zniweczonych dziś niwach zaszu-
mią nowe łany zboża, gdy pogwar pracy roze-
grzmi z opuszczonych ścian wytwórni, gdy pełni
woli i wiary w przyszłość staniami wszyscy ra-
zem do wspólnych trudów—błogosławić będziemy
wojnę, iż oczyściła ludzkość, jak ogień oczyszcza
złoto i wspominać będziemy dni cierpień, jak
sen ciężki, pełnią życia żyjąc i przyszłość budu-
jąc dla następnych pokoleń.

A iż wojna tworzy nowe, lepsze życie —
przeto niech będzie błogosławioną.

Staw.



Z dziejów polskiej sztuki stosowanej.

Było to lat temu z górą dwadzieścia. W czasie pobytu w Zakopanem, w piękny letni słoneczny dzień, wybrałem się w odwiedzinę do Zygmunta Gnatowskiego. Zajęty był on właśnie budową domu na kawałku ziemi, nabytej przy ulicy Kościeliskiej. Między dwoma łączącymi się potokami, na rodzaju półwyspu, panował ożywiony ruch. Cieśle, pracujący rażno i wesoło, ciosali i ustawiali ściany z grubych świerkowych płoż. Zygmunt Gnatowski w czasie długoletniego pobytu w Zakopanem, przerywanego jedynie odwiedzinami rodzinnych ukraińskich stron, zebrał wiele zabytków góralskiej sztuki ludowej, a dla nich i dla siebie na mieszkanie chciał stworzyć odpowiednie pomieszczenie. Za radą i pomocą nieodżałowanego, w ubiegłym roku zmarłego artysty Stanisława Witkiewicza, powziął myśl wybudowania domu na wzór chat góralskich, pierwszego w swym rodzaju, nieco tylko większego i wygodniejszego od chaty góralskiej. Cieśle góralscy, zajęci przy budowie, pracowali z prawdziwą ochotą, i nic dziwnego, bo dotąd stawiali dla przyjezdnych gości nieładne, zwyczajne domy, niby to szwajcarskie, niby leśniczówki, pozbawione wszelkiego wdzięku, domy, którymi oszpecono inne nasze letniska. Nawet sam wielki odkrywca Zakopanego, dr. Tytus Hałubiński posiadał taki zwyczajny dom i w takim mieszkali państwo Dębowski, którzy obok Gnatowskiego posiadali cenne zbiory zabytków góralskich... Nic więc dziwnego, że gdy Gnatowski

budował góralski dom, cieśle pracowali z ożywieniem i ochotą, mówiąc, że to będzie prawdziwa góralska chata. Gnatowski i Witkiewicz, obaj będący wówczas w sile wieku, radowali się widząc, że rośnie wspaniała, niezwykła budowla. Wewnątrz urządzono dom sprzętami, wykonanymi na wzór góralskich, tworząc ładną, dobrze zespoloną, stylową całość. Tak powstała „Koleba“, pierwszy pański dom w stylu zakopiańskim.

Słowo koleba oznacza u górali, podobnie jak u dawnych Słowian, jakikolwiek namiot, zbity z desek, czy ułożony z kamieni, do którego można się schronić. Takim schroniskiem dla sztuki góralskiej stał się dom Gnatowskiego, który ją ocalił od zagłady w morzu powszedniości i zarazem stał się kolebką, która wykołysała niemowlęce lata polskiej sztuki stosowanej.

Początek był zrobiony. Niebawem wedle wzorów Witkiewicza buduje profesor Jan Pawlikowski na Kozieńcu dom „Pod Jedłami“, większy jeszcze i wspanialszy od Koleby, hr. Kęszycka wznosi „Okry“, pani Lewandowska, siostra Zygmunta Gnatowskiego „Władysławkę“ na Kasprusiach, buduje lecznicę dr. Hawranek i t. d., powstają pierwsze domy murowane, w których styl zakopiański nieco stracił na piękności, ale zato zyskał prawo obywatelstwa w miastach.

Niedługo po zbudowaniu Koleby otworzyły się nowe zadania dla młodej zakopiańskiej sztuki. W Zakopanem zbudowano nowy kościół parafialny, w stylu niby — romańskim, którego jedyną ozdobą jest materiał, mianowicie ciemno-

szare łamane kamienie. Kościół należało urządzić. Miłośnicy Zakopanego chcieli, by urządzenie wykonano w nowym stylu zakopiańskim, lecz duchowieństwo opierało się temu, bojąc się, by kościół nie oszpecono. Edgar Kowacz (Polak), ówczesny kierownik szkoły rzeźbiarskiej w Zakopanem, znalazł na to pół-środek, złączył romańsko-pseudotyrolską sztukę z zakopiańską i wykonał w ten sposób kilka pstrych, silnie złożonych ołtarzy, nieporównanych w swej brzydocie. W kościele jedynie jeden ołtarz zdołano wykonać wedle pomysłu Witkiewicza. Witkiewicz i Gnatowski, chcąc pokazać, że nowy styl nadaje się i do kościołów, zbudowali przy kościele parafialnym kaplicę św. Jana Chrzciciela. Witkiewicz wykonał projekt, Gnatowski dostarczył środków. Do ołtarza łaplicy wymalował Witkiewicz obraz św. Jana Chrzciciela na tle gór Tatrzańskich. Z tego to powodu i dlatego, że obraz ma wartość artystyczną każdego dobrze malowanego obrazu, uznali go domorośli krytycy za nienadający się do kościoła, a św. Jana dlatego, że ma silny, głęboki wyraz, uznano za „fakira“ (sic!), ale największego przestępstwa dopatrzone się w tem, że oblicze świętego przypomina samego malarza. Podobnie czepiano się później Józefa Mehoffera, że w skarbcu katedry Krakowskiej przedstawił aniołów, podobnych do żony. Ci sami jednak mecenas sztuki, którzy się tem gorszyli, uważali za rzecz zupełnie na miejscu, że podobnie, jak niegdyś Rafael Sanzio, tak współcześni malarze jako modeli do swych obrazów używają kobiet ogólnie znanego prowadze-

nia się, albo pierwszego lepszego pijacznym. Wspominam tu o tem naumyślnie dla tego, by wykazać, jakie zarzuty czynią nieraz domorośli krytycy wszystkiemu temu, co wykracza za ogólnie przyjęte i utarte szablony i jakie trudności do zwalczania mają często nasi wielcy mistrze sztuki.

Rzeźby w kościele zakopiańskim wedle wzorów Witkiewicza wykonał młody wówczas, bardzo uzdolniony, i głęboko rozumiejący Witkiewicza, rzeźbiarz Nalborczyk, który wykonał później pomnik Tytusa Hałubińskiego.

Nie chcemy bynajmniej twierdzić, że godzimy się na wszystkie szczegóły prac Witkiewicza i jego następców, do usterek tych wrócimy w dalszej części, ale pierwsze te kroki młodej sztuki zakopiańskiej były zachętą do zajęcia się sztuką ludową na całym obszarze ziem dawnej Polski i do prac nad wytworzeniem samodzielnego polskiego stylu.

W kilka lat po obudzeniu się sztuki zakopiańskiej powstał podobny ruch w Krakowie. Tu zwrócono uwagę głównie na malarstwo ludowe, na skrzynie krakowskie, pudeleczka, w których lud przechowuje „złoto, mirę i kadzidło“, święcone na Trzech króli, na rozmaite sprzęty domowe i t. d. W sztuce zakopiańskiej z początku zajmowano się głównie rzeźbą i budownictwem, w sztuce zaś krakowskiej na pierwsze miejsce wystąpiło malarstwo zdobnicze. Zawiązało się w Krakowie towarzystwo „Polska sztuka stosowana“, które obecnie posiada liczne i ciekawe zbiory. Zasługą tego towarzystwa jest

zwrócenie uwagi zagranicy na skarby naszej sztuki. Seweryn Udziela, który przez długie lata był inspektorem szkół ludowych w okolicach Krakowa, zebrał bardzo wiele ciekawych wyzwań ludowych. Cenne zbiory posiada Narodowe muzeum w Krakowie, a rzeczy te mają być pomieszczone w oddzielnym budynku na zamku Wawelskim. Wzory zbierano w Łowickiem, na Żmudzi, Białej Rusi i t. d.

Słuszna i usprawiedliwiona jest życzliwość, z jaką odnosimy się do naszej sztuki stosowanej. Nic dziwnego, że staramy się wyrzucić z mieszkań wiedeńską tandetę i wyroby fabryk pruskich, a zastąpić je własnymi artystycznymi sprzętami. Gromadzimy skarby dawnych wzorów, widoki domów, naczyń, sprzętów, by z nich utworzyć własny styl. Dzieło to dopiero w początku i wiele jeszcze jest do zrobienia.

Przed laty już Feliks Jasiński, który posiada pierwszorzędną sztukę japońską, przez urządzenie wystawy i w artykułach dziennikarskich i żywym słowem nawoływał, by stworzyć tak niezależną, własną, wolną od obcych wpływów sztukę, jak własna, wolna i niezależna jest sztuka japońska. Tymczasem pod tym względem dzieje się u nas wiele złego, gdyż nikt prawie nie umie na pewno określić, co może być w sztuce własne, a nadto wprowadza się cudze rzeczy, zupełnie nam obce i uważa się je za swoje. Powtarzam to z naciskiem, że się wprowadza cudze rzeczy, bo wiedeńsko-monachijską secesję, i bez końca naśladuje się w budownictwie dworców i kamienic i w rysunkach sprzętów

styl Bidermejera. Wystarczy przypatrzeć się zdobniczemu malarstwu młodszych artystów, by zauważyć wybitne wpływy secesji. Styl Bidermejera wprowadza się pod tym pozorem, że niegdyś był on u nas rozpowszechniony, lecz nie przestaje być prawdą, że jest on nam obcy, u obcych naśladowany.

Nie przeczę, że zebranie zdjęć budynków, które istniały na naszych ziemiach, jest niezbędną, ale nie dlatego, by je naśladować ślepo, lecz by w nich wyszukać to, co było w nich własnego i by to „własne” posłużyło do rozwinięcia się sztuki, opartej na własnych wzorach. Przysłowie łacińskie mówi: jeżeli dwaj czynią to samo, nie jest to samo.“ Człowiek ma zawsze swą pewną samodzielność, która sprawia, że nawet naśladowując jakąś rzecz, pojmie się ją po swojemu i po swojemu wykona i nada pewne właściwości takie, których nie będzie miała ta sama rzecz, wykonana przez kogo innego. Zauważamy to u nas od najdawniejszych czasów w budowlach stylu romańskiego i gotyckiego, potem w baroku i w Bidermejerze. Trzeba więc zbierać starannie wszystko, co ocalało od straszliwego zniszczenia wojny, porównać z rzeczami obcymi i wynajdywać to, co jest samoistnego, własnego. Tosamo należy czynić i względem motywów, naśladowanych u ludu, gdyż ulegał też obcym wpływom.

Jako przykład tego, jakie u nas pod tym względem są braki, może posłużyć książka, ceniona zresztą i mająca wielkie zasługi jako pierwsza próba systematycznego przedstawienia wia-

domości o sztuce ludowej, mianowicie Kazimierza Mokłowskiego: „Sztuka ludowa w Polsce“ Lwów 1903. Autor ulega tu tym samym błędem, co i inni nasi artyści i uczeni, mianowicie brak mu znajomości sztuki obcej i temsamem nie może on oznaczyć tego, co jest naszą właściwością w sztuce, która istniała na naszych ziemiach. Posłuchajmy, co mówi on o wzorach zdobniczych a potem o budowlach. Tak na stronie 274 wiz. 86. przytacza wzór zwierząt i ptaków, zwróconych po dwoje do środkowego przedmiotu, którym jest drzewo, gałązka, krzyż, czy znak Chrystusa i przytem wcale nie mówi, że tego rodzaju umiarowe ułożenie dwóch zwierząt powstało w sztuce mezopotamsko-perskiej. Mianowicie w sztuce tej panował od najdawniejszych czasów kierunek „heraldyczny“, to jest zamiłowanie do tego, by wzór zdobniczy był zupełnie umiarowy. Łatwo to uczynić z wzorem martwym i roślinnym, we wzorze zaś zwierzęcym dwa zwierzęta ustawiono ku sobie umiarowo głowami, dając w środku jakiś przedmiot, naczynie, najczęściej zaś „święte drzewo“, palmę, c której mówi religia Zoroastra. Ten sam motyw widzimy w starej sztuce greckiej, jak na drzwiach lwich w Mykenach, potem niezmiernie często w sztuce bizantyńskiej, gdzie zamiast „drzewa świętego“ występuje nieraz krzyż, albo znak Chrystusa. Tosamo widzimy na rzeźbach romańskich, jak w kościele św. Jakóba w Sandomierzu. Jest to jeden z wielu dowodów, jak zapożyczano ze Wschodu rozmaite motywy zdobnicze. W stylu heraldycznym persko-mezopotam-

skim posuwano się nawet do tego, że dane zwierzę wyobrażano umiarowo, więc nadawano zwierzęci dwie głowy, a dwie połę wy zwierzęcia przedstawiano po obydwóch bokach jednakowo. W ten to sposób powstał dwugłowy orzeł, który przyjęło za swój znak cesarstwo bizantyńskie na miejsce dawnego zwykłego orła rzymskiego, wprowadzonego przez Marjusza, a orzeł dwugłowy stał się oznaką cesarstwa. Heraldyczne wzory roślinne i zwierzęce bardzo są częste u Żydów. Tak sam Mokłowski przytacza (wiz. 271) przeźroczną rzeźbę z „bimy“ bóżnicy w Gwoźdźcu, gdzie dwa jelenie zwrócone są głowami do palmy. Wzory te żydowskie, przytoczone w tej książce, jak przeważnie wzory żydowskie, są pochodzenia czysto wschodniego.

Tosamo wbrew Mokłowskiemu musimy powiedzieć o budowlach bóżnic żydowskich. Mianowicie na str. 430 mówi ten autor: „Zakorzenił się fałszywy przesąd, który uważa bóżnice nasze drewniane jako wytwór żydowskiej sztuki“, czemu autor gorąco się sprzeciwia i stara się udowodnić, że za wzór dla drewnianej bóżnicy służył dwór szlachecki, w którym na rogach bardzo często bywały małe alkierzyki, które spotykamy i w bóżnicach. Alkierzyki te jednak tak we dworach jak i bóżnicach nie bywały zawsze, więc niemogą służyć za bezwzględny dowód. W budownictwie może być w ogólnych zarysach budynku albo podkreślona chęć pięcia się w górę, którą widzimy w budowlach gotyckich i w północnym baroku, albo mogą być podkreślone linie poziome, jak w budynkach mongolsko-

chińskich, albo też między poziomymi i pionowymi może panować równowaga, jak w budownictwie grecko-rzymskiem. Jeżeli przypatrzymy się zarysom bóżnic drewnianych, nie mówimy tu o murowanych, które budowane są zupełnie inaczej od nich, bo w stylach historycznych, jak n. p. wspaniała bóżnica gotycka na Kazimierzu pod Krakowem, to zauważymy w tych drewnianych bóżnicach bardzo silnie podkreślone linje poziome, bez względu na to, jakiej wielkości czy kształtu jest sama budowla. Dach bywa nieraz kilkakroć poziomo przecięty, ganki, bardzo często tu występujące i gzymsy, bardzo silnie podkreślają linje poziome. Ktoś może powiedzieć, że to oczywisty wpływ baroka, lecz należy orzec na odwrót, że właśnie barok jest wypływem naśladownictwa sztuki wschodniej. Oto w miejscowości Petra, na południowy-wschód od Palestyny, w kraju dawnych Moabitów, zachowały się grobowce, wykute w skale, pochodzące z czasów niedalekich narodzenia Chrystusa. Na pierwszy rzut oka wykrzyknie każdy, że grobowce te są w najczystszym stylu barokowym: gzymsy silnie podkreślające linje poziome, szczytnice w środku przerwane, ozdobne kule, niespokojność linii i t. d., jednym słowem wszystkie znamiona stylu barokowego oglądamy w grobowcach Petry. W kaplicy „della Pieta” w bazylice św. Piotra w Rzymie, znajduje się „kolumna święta”, wedle podania pochodząca ze świątyni jerozolimskiej, mająca kształt zupełnie inny od kolumn klasycznych, łmianowicie jest nie prosta, ale kręcona, pokryta płaskorzeźbą i mająca głowicę

niewielką, wykonaną z jednego kawałka z kolumną. Tę kolumnę wziął Bernini za wzór do swych czterech olbrzymich brązowych kolumn, stojących nad ołtarzem św. Piotra w tejże bazylice. A więc znamienna rzecz: kolumna, która dla swego kształtu uważana jest za pochodzącą ze świątyni jerozolimskiej, służy za wzór dla mistrza włoskiego baroku.

We wspomnianej bóżnicy na Kazimierzu pod Krakowem, znajdują się wspaniałe, wyszywane grubo złotem makaty o wzorze najczystszego baroku, z wyszytymi modlitwami za Władysława Jagiełłę! Już więc wtedy, gdy w sztuce europejskiej nikomu jeszcze nie śniło się o baroku, Żydzi mieli wzory, których się stale trzymali i dotąd trzymają, wzory z głębokiego wschodu, które posłużyły potem do wyrobienia się baroku. Dziwnie przenikliwy okazał się w tym względzie Mickiewicz, który w bóżnicach i karczmach żydowskich widział zupełnie obce nam wzory. Oto jak wyraża się o karczmie w „Panu Tadeuszu“:

„Stara, wedle dawnego zbudowana wzoru,
Który był wymyślony od tyryjskich cieśli,
A potem go Żydowie po świecie roznieśli.
Rodzaj architektury—obcym budowniczym
Wcale nie znany, my go od Żydów dziedziczym“.
i t. d.

Mokłowski, choć przytacza sam te wiersze naszego mistrza, jednak sądzi, że kształt drewnianych bóżnic jest czysto polski.

Podobnie niemożemy zgodzić się z Mokłowskim w jego twierdzeniu, że miejscowego

pochodzenia są cerkwie małopruskie. Mianowicie u Bojków w Karpatach i na Ukrainie, kształt cerkwi jest podłużny, z bardzo silnie zaznaczonymi poziomymi liniami na ścianach i na wysokich dachach. Dachy te są po mansardosku wielokrotnie poprzecinane, tak, że dachy, których jest zwykle trzy, mianowicie nad sienią, nad nawą i nad prezbiterjum, tworzą rodzaj kopuły. Choć niejednego może to zadziwi, lecz znów powiemy tu, że budowie cerkwi bojkowsko-ukraińskich wywodzą się z głębi Azji, z Mongolji. Że Żydzi, których zachowawczość jest znana, przechowali swe dawne wzory azjatyckie, w to łatwiej uwierzyć, ale, w jaki to sposób się stało, że na południowej Rusi ukazują się azjatyckie wzory. Nie będziemy tu twierdzić, że wpływ ten powstał za najazdu tatarskiego, gdyż to wszystko, co niesie ze sobą najeżdźca, jest zawsze wrogiem dla ludu uciskanego, lecz raczej należy sięgnąć dalej, do czasów, gdy środkowa Azja była kolebką ludów, które przenosiły się na Zachód. Sam Mokłowski bardzo głęboko i jasno udowadnia, jak są liczne pozostałości kultury stepowej u naszego ludu, pozostałe z czasów, gdy Słowianie prowadzili życie pasterskie. koczownicze, na nizinach między Europą i Azją. Jeżeli koleba huculska, jak wykazuje ten uczonej, jest niczem innym, jak pozostałością namiotu-kibitki koczownika, to nie stoi nic na przeszkodzie, by przyjąć, że cerkiew bojkowsko-ukraińska jest potomkiem azjatyckich świątyń. Wiemy przecie, że pogańscy Słowianie budowali świątynie, zwane gontynami, (czy też kontynami), a nikt nie

wie dotąd, jak wyglądała taka gontyna. Najprościej jest więc przyjąć, że Słowianie wzór dla swych gontyn przynieśli jeszcze z Azji i że bojkowsko-ukraińska cerkiew drewniana jest budowana taksamo, jak gontyna. Wiemy, że u Słowian przywiązanie do dawnych bogów było bardzo silne i że duchowieństwo musiało niejednokrotnie zrećnie zamieniać uroczystości i obrzędy pogańskie, podobnymi uroczystościami chrześcijańskimi, a u ludu dotąd jeszcze przechowało się w zabawach wielkanocnych, paleniu ognia w przeddzień św. Jana i t. d., dalej w pieśniach, a zwłaszcza zabobonnych obrzędach, wiele ze zwyczajów pogaństwa. Nic więc dziwnego, że świątynia pogańska posłużyła za wzór dla drewnianej chrześcijańskiej. Nie wystarczy, dla udowodnienia powstania cerkwi bojkowsko-ukraińskiej, twierdzenie, że linje te, silnie poziomo na kopułach—wieżach podkreślone, to zwyczajne okapy, służące do ochrony przed deszczem, gdyż dla ochrony przed deszczem wystarczy jeden wysoki dach z szerokim okapem, albo jeszcze z drugim okapem, jak to czasem bywa na naszych starych, drewnianych kościołach. Na takiej natomiast cerkwi (przyczonej przez Mokłowskiego wiz. 242) w Matnowie u Bojków, prócz dolnego dachu, opasującego całą cerkiew i szeroko poza ściany sterczącego, widzimy na środkowej kopule aż dziesięć okapów, a na dwóch bocznych po siedem, co wytlómaczyć można względami jedynie czysto zdobniczymi. Dodajmy tu, że tego rodzaju cerkwie w niczem nie naśladują rozkładu kościołów bi-

zantyńskich, i że takiego zdobniczego układu, jak u nich, nie spotykamy nigdzie w budownictwie drewnianych kościołów.

Twierdzenie nasze co do szukania pierwo wzoru dla cerkwi bojkowsko-ukraińskich wśród kowej Azji rozciągamy jedynie do cerkwi drewnianych, gdyż murowane trzymają się wzorów bizantyńskich. Powód jest tu ten sam, co przy bóżnicach żydowskich, mianowicie budowle murowane, wspanialsze, postępowe, stawiali mistrze uczeni, nieraz z daleka sprowadzani, gdy skromniejsze drewniane budowle wznosili skromni, miejscowi mistrze, odznaczający się duchem zachowawczym.

Mamy jeszcze jeden bardzo ważny powód do szukania pierwowzorów w Azji. Oto na Małej Rusi w starych budowlach spotykamy osobnego rodzaju drzwi, w których dla skrócenia belki poziomej górnej, dano pomiędzy nią a dwóch pionowych, na których się opierała, dwie inne wskośne, podtrzymujące tę poziomą, wsparte na pionowych. W ten sposób powstał osobnego rodzaju kształt drzwi. Przy budownictwie z cegły łatwiej było wymurować odrzwia sklepione, ale tam, gdzie budowano z kłoców kamiennych drzwi i bramy o wielkiem rozpięciu, tam tego rodzaju skrócenie górnej belki ma rzeczywiście wielką zaletę, bo wykonanie długiej i silnej belki jest trudne, a nadto, taka belka jest bardzo ciężka, przez co naraża się siłę budowli. Bramy i drzwi tego rodzaju są bardzo częste w Chinach i to w bardzo dawnych czasach, gdzieindziej zaś w Europie są nieznanne, jak

tylko na Małej Rusi, gdzie są dosyć częste i gdzie je nawet uważano za właściwość miejscowego stylu.

Zupełnie inny układ, niż poprzednie, mają cerkwie na Huculszczyźnie. Podolu i bliższej Ukrainie, mianowicie kształt krzyża równoramiennego, a to w ten sposób, że w ramieniu zachodnim krzyża znajduje się sień, w środku i dwóch bocznych przestrzeni dla ludu, a w położonem ku wschodowi prezbiterjum. Część środkowa nakryta bywa ośmiobocznym bębniem, na którym wznosi się ośmioboczna kopuła, albo ośmioboczny, stożkowaty dach, przyczem dla wypełnienia przejścia od czworoboku dolnej części do ośmioboku górnej, wsunięte są trójkątne pochyłe ścianki, których górny bok tworzy podstawy bębna, a dwa boczne, wskośnie idące, opierają się na dolnym czworoboku. Dla uzmysłowienia tego trudnego do zrozumienia układu przejścia z czworoboku do ośmioboku, poradzmy sobie w ten sposób. Wyobraźmy sobie, że w czworobocznym pokoju, na pewnej wysokości w rogach ścian wkładamy trójkątne płaszczyny tak, by taki trójkąt był zwrócony ku powale jednym bokiem, a dwa boki by przylegały wskośnie do ścian. W ten sposób otrzymamy powałę ośmiokątną, ale zmniejszoną.

Ramiona boczne kościoła bywały albo nakryte dachem wysokim, dwóchspadnym, albo też kopułami, przez co powstawała cerkiew o pięciu kopułach, czterech bocznych niższych i środkowej wyższej. Na nizinach Rusi Czerwonej, a po części i w innych okolicach, cerkwie mają

zarys, podobny do huculskiej w połączeniu z boj-kowsko-ukraińską, mianowicie kształt podłużny z kopułą na ośmiobocznym bębnie nad przetrze-
nieniem środkową a dachem, albo też kopułami, niższymi od środkowej, na przednim i tylnym ramieniu; w ten sposób utworzył się typ cerkwi o trzech kopułach. U tak zwanych Łemków w górach Sądeckich cerkiew nie różni się od drewnianych kościołów, a jedynie na szczycie dzwonnicy i dachu cerkwi bywają prawie zawsze małe kopułki, gdy na kościołach obok takich kopulek występują stożkowate wieżyczki. Kopuły na Małej Rusi są stale barokowe.

W rysunku cerkwi huculsko-podolskich, jak powiedzieliśmy, występuje stale równoramienny krzyż. Co mogło być wzorem dla tych cerkwi? Budownictwo z pierwszych wieków chrześcijaństwa zna tego rodzaju kościoły. Mianowicie na bliższym wschodzie istniały tego rodzaju budowle, które chrześcijanie naśladowali w budowaniu swych kościołów, widząc w nich symboliczny znak krzyża. Kościoły takie są dosyć częste w Syrii i dawnym Byzancjum, dalej we Włoszech, jak n. p. istniejący dotąd grobowiec Galli Placidu w Ravennie, a nie należą do wyjątków i na dalszym zachodzie. W sztuce późniejszej bizantyńskiej ustępuje ten rozkład przed bardziej złożonym, tworzącym połączenie krzyża z kształtem ośrodkowym, zatrzymuje natomiast swój dawny wygląd w Armenji i na Kaukazie.

Czy możliwe jest, by cerkwie huculsko-podolskie powstały pod wpływem Kaukazu? Owszem, jest to możliwe i bardzo nawet. Najpierw wiemy,

że w czasach wielkoksiążęcej Rusi, przed napadem tatarskim, niedaleko Kaukazu znajdował się gród Tmutorakań, stolica udzielnego ruskiego księcia, więc znoszenia z Kaukazem musiały być żywe, jak wskazuje zresztą na to wiele wykopalisk sztuki złotniczej kaukaskiej na Rusi. W czasach tatarskich napadów na Rusi Suzdalsko-Włodzimierskiej, powstaje cały szereg murowanych cerkwi o rzeźbionych wewnątrz i zewnątrz ścianach, a w rzeźbach tych widzimy wielkie bogactwo perskich wzorów zdobniczych, jak „drzewo żywota“, Aleksandra Wielkiego, unoszonego na wozie do nieba“ i t. d., dalej cały szereg perskich motywów roślinnych, a to przy stylizacji, przypominającej kaukaską, tak że nie możemy wątpić, iż cerkwie te budowali mistrze z Kaukazu. Na Rusi, zwłaszcza północnej, gdzie niema wcale kamienia budowlanego, ale trzeba go było rzekami zdala sprowadzać, nie budowano wcale domów z kamienia, upadło budownictwo kamienne, a do budowania cerkwi trzeba było sprowadzać obcych mistrzów. Dodajmy do tego żywe stosunki kupieckie Rusi wielkoksiążęcej z Chazarami, którzy mieli państwo nad dolną Wołgą, a którzy tworzyli jakby łącznik Europy z Azją, dalej związki małżeńskie ruskich książąt z chazarskimi, a w końcu to, że Chazarowie, zwani dziś Karaitami, i Ormianie mieszkają dotąd na Rusi, zwłaszcza Halickiej i to od bardzo dawnych czasów, to znoszenia Rusi z Azją, Kaukazem i Armenią staną się dla nas rzeczą łatwą do pojęcia. Jeżeli więc widzimy, że cerkiew huculska, taka n. p. w Mikuli-

czynie, mająca kształt krzyża z bębniem ośmiobocznym na skrzyżowaniu ramion, nakrytem ośmiobocznym stożkowym dachem, a dwóchspadnymi, wysokimi dachami nad ramionami bocznymi, jest zupełnie podobna do najdawniejszych kościołów na Kaukazie, pochodzących z około X wieku, to wpływ Kaukazu na Ruś Południową staje się dla nas jasnym.

Wpływ wschodu na nasze budownictwo przyznaje nawet Mokłowski w pewnym względzie, mówiąc na str. 458: „Zdaje się, że mimo starożytności domów podcieniowych u nas, początek słupów i łuków w zastosowaniu do krytych podcieni został przyniesiony przez kupców ze Wschodu, z którym mieliśmy zawsze duże stosunki.“

Przejdźmy teraz do ornamentu kwiatowego, spotykanego tak często u naszego ludu. Mokłowski na str. 325 mówi: „Zioła i rośliny tak w kulcie jak i zdobieniu chłopskiem znaczą i królują, a stamtąd przenoszą się nawet do sztuki klas wyższych. Znamionuje je zaś całkiem szczególna i odrębna stylizacja, która łączy malwidło na skrzygniach, szafach krakowskich i litewskich z wyszywaniami na chustach u ludu, aby we wzorach roślinnych pewnego działu naszych pasów szlacheckich i majolikach kossowskich zakwitnąć najcudowniejszemi barwami i kształtami“, na str. zaś 515 zdaje się twierdzić, że pasy polskie tkane odznaczają się własnymi wzorami, przedtem zaś wyraża się: „nie możemy pominąć milczeniem przypuszczenia, wedle którego przemożny rozrost motywów roślinnych w zdobnictwie gotykiem to objaw w sztuce

ce nowych warunków życiowych, których treścią jest gospodarka leśna i rolna, dająca roślinom tak olbrzymie w społeczeństwie znaczenie“. Widać więc z tego, że nasz autor sądzi, iż wzory roślinne rozwijały się u nas samodzielnie i że utworzyły swój odrębny u nas styl, a na potwierdzenie tego przytacza obok siebie stylizowany kwiat z ubrania litewskiego, z pasa tkanego polskiego i ze skrzyni krakowskiej.

Nie sadzę, by było z mej strony zbytnią śmiałością zaprzeczenie tych twierdzeń. Na skrzygniach i sprzętach naszego ludu spotykamy wzory podobne jak na sprzętach tyrolskich, a kształt tych sprzętów, podobnie jak małych przydrożnych kapliczek, ma w sobie wiele baroku, zakopiańskie zaś sprzęty przypominają bardzo staroniemieckie. Jeżeli w tych rzeczach konieczna jest głęboka krytyka i rozróżnienie tego, co jest własne na tle obcych wpływów, to o pasach „polskich“ albo „śluckich“ możemy powiedzieć, że są one czystym dziełem Wschodu, a swojskie pierwiastki są w nich bardzo nieznaczące i to spotykamy je tylko w najpóźniejszych. Że tak jest rzeczywiście, przekona nas o tem kilka słów o powstaniu tych pasów. Nie posiadam obecnie pod ręką wielu materiałów w tym zakresie, ale na mocy tego, czem rozporządzam, mogę udowodnić słuszność mego twierdzenia, mianowicie że wzory pasów „śluckich“ są czysto wschodnie, że występują bardzo dawno na tkaninach azjatyckich w okolicach Persji, a nadto, że już bardzo dawno wyrabiano pasy o takim rozkładzie wzoru, mianowicie

o środku, podzielonym na poprzeczne paski, wypełnione wzorem kwiatowym, otoczone wąską listewką, ozdobione na końcach wzorem większego stylizowanego kwiatu, nieraz wyrastającego z naczynia, a zakończenie pasu tworzy frędzla.

Oto weźmy wełniany dywan perski, pochodzący z XVI wieku, należący do M. Sarre, który był na wystawie sztuki muzułmańskiej w Paryżu w r. 1903. (Gaston Migeon: L. exposition des arts musulmans a l' Union Centrale des Arts Décoratifs: Gazette des Beaux Arts 1903. T. 29. p. 353). Tło dywanu stanowią naturalistycznie przedstawione zwierzęta i kwiaty, stylizowane zupełnie tak, jak na pasach słuckich, mianowicie przedstawiają one gwoźdźki pełne, widziane z boku. Na obramieniu dywanu, widzimy znów stylizowane rozetki na przemian ze stylizowanymi listkami, też nam dobrze znane z pasów.

W zbiorach nadwornych we Wiedniu znajduje się niezwyklej wielkości dywan jedwabny perski z XVI wieku, przetykany srebrem. (Raymond Cox: Les plus anciens tissus musulmans: Revue de l' Art ancien et moderne. Paris 1907 XXII. p. 25; Gustave Mendel: L' Exposition des arts musulmans a Munich. tamże 1910 XXVIII. p. 253). Tego rodzaju dywany wschodnie jedwabne, na tle złotem i srebrnym, najdroższe ze wszystkich, noszą nazwę „polskich“, gdyż wyrabiano je i wysyłano przeważnie do Polski. Tło dywanu przedstawia polowania na rozmaite zwierzęta, a na obramieniu występują stylizowane kwiaty zupełnie takie, jak na naszych pasach. Podobny dywan „polski“ znajduje się

w zbiorach Lichtensteinów we Wiedniu, (Gazette des Beaux Arts. Paris 1887. II. per. T. 37. pag. 267 a.), dalej w zbiorach Louvre, pochodzący z Notre-Dame de Nantes. (Gaston Migeon: Notes d'Archéologie musulmane. Acquisitions nouvelles du musée du Louvre: Gazette des Beaux Arts. 55 an. 1913. II. sem. pag. 498 a). Przykładów takich możnaby przytoczyć bardzo wiele, wystarczy przypatrzeć się na jakikolwiek stary dywan perski, nie na „tak zwany“, ale pochodzący z Persji, albo na chustkę starą turecką, aby zauważyć wiele podobieństwa do pasów „słuckich“.

W zbiorach M. Bing'a znajduje się miniatura, którą wykonał Mohammed Hosein z Tebris z XVI wieku, przedstawiająca mężczyznę, ubranego w pas zupełnie taki, jak i słuckie, mianowicie, podzielony na poprzeczne paseczki, zakończony wzorem większego kwiatu i frędzlą. (Gaston Migeon: L'exposition des arts musulmans i t. d. jak wyżej p. 366 a). W tychże zbiorach na miniaturze indyjskiej z XVI wieku, widzimy mężczyznę jadącego konno, ubranego w takiż pas, a nadto długa jego szata obrębiona jest wstążeczką o wzorze, spotykamym na obrębieniu pasów „słuckich“. (Tamże pag. 362. a.).

W Polsce noszono dawniej pasy skórzane, nabijane mosiądzem złotym i srebrnym, a dopiero w końcu XVII wieku weszło w zwyczaj noszenie do kontusza pasów jedwabnych, tkanych we wzory. (Alfred Römer: Pasy polskie, ich fabryki i znaki: Sprawozdanie Komisji do

badania historii sztuki w Polsce. Tom V. Kraków 1896 str. 155. tamże literatura; Aleksander Jelski: Wiadomości historyczne o pasiarni Radziwiłłowskiej w Słucku, tamże str. 193; Z. Gloger: Encyklopedia Staropolska, słowo pas.)

Najstawniejsza z pracowni pasów polskich była w Słucku w województwie nowogrodzkim. Michał Kazimierz Radziwiłł w roku 1758 zawarł umowę z Ormianinem nazwiskiem Madzareanz, który objął kierownictwo pracowni. Słowo Madzareanz oznacza po ormiańsku człowieka z Węgier. Pochodził więc Mażarski, jak pisano go po polsku, z Ormian węgierskich, a wzięty do niewoli tureckiej wyczył się tkactwa. Ze był on rzeczywiście Ormianinem świadczy o tem okoliczność, że podpisywał się stale po ormiańsku, a nigdy po polsku. Z początku był on kierownikiem pracowni, potem wziął ją w dzierżawę. W papierach wymienione są wyrabiane w pracowni tkaniny polskie, tureckie i chińskie, pasy perskie i francuskie. Trudno odgadnąć, co mają oznaczać pasy francuskie. Wiemy, że od bardzo dawna we Francji, zwłaszcza w Lyonie wyrabiano tkaniny, naśladujące tkaniny wschodnie, zwłaszcza perskie i tureckie, zapewne więc pasy francuskie były też wschodnie, wyrabiane jakimś francuskim sposobem, gdyż nie znamy pasów w stylach francuskich. Jedwabie, złoto i perłę sprowadzano z Gdańska. W czasie rozkwitu pracownia wyrabiała rocznie około dwieście pasów, prócz innych tkanin, a pas był w cenie od pięciu do pięćdziesięciu dukatów. Na najdawniejszych bywa podpis wytkany, na zakoń-

czeniu „Factus est Sluciae“, albo skrócone „F. S.“, później bywa podpis Mażarskiego po polsku, albo po rusku. Od roku 1790 pracownia słucka podupadła. Po Mażarskim prowadził ją Józef Borsuk. Po roku 1831 zabroniono noszenia stroju polskiego, więc zaprzestano wyrobu pasów, ale tkano jeszcze paski lite do ubioru Żydów, do czasu gdy zabroniono żydowskiego stroju. Po roku 1844 niemamy już żadnych wiadomości o słuckiej pracowni.

W roku 1782 w Kobyłkach pod Warszawą założył Solimond z Lyonu pracownię pasów, a kierował nią Jakóbowicz Ormianin, pochodzący z Takat w Armenji, a gdy ta przeszła na własność Tilsjeana, Jakóbowicz założył własną w Lipkowie pod Warszawą. W roku 1791 otrzymał Jakóbowicz polskie szlachectwo z herbem, przedstawiającym baranka wielkanocnego z chorągiewką, (łacińskie Agnus paschalis), a od tego herbu nazywano Jakóbowicza Paschalisem, albo jeszcze więcej jest prawdopodobne, że dlatego, iż miał takie właśnie przezwisko, nadano mu taki herb. Na pasach, przez niego wyrabianych, bywa jako znak baranek i głoski P. J., to jest Paschalis Jakóbowicz. W Kobyłkach urodził się Masłowski, który założył sławną pracownię pasów w Krakowie.

W Krakowie były jeszcze pracownie D. Chmielowskiego i Puciłowskiego. Pasy krakowskie, najwięcej ze wszystkich, mają w sobie zachodnich motywów.

Mamy jeszcze wiadomości o pracowni pasów, założonej przez podskarbiego Tyzenhausa

w Grodnie w roku 1765, do której sprowadził robotników z Niemiec i Holandji, a którą zarządzał Jakób Becu, o pracowni C. Salzhübera w Szydłowcu, przedmieściu Gdańska, o pracowni w Przeworsku, założonej około 1780 przez Zofię z Krasieńskich Lubomirską, dalej w Kutkorzu pod Złoczowem, Uhnowie pod Bełzem, Sokalu, Żmigrodzie obok Gorlic, we Lwowie, gdzie miał zapewne pracownię Jan Markowicz, w Drzewicy obok Opoczna. W Sokołowie w Siedleckiem podskarbi Michał Ogiński założył pracownię, sprowadzając robotników z Francji. W Różanie w powiecie Słonimskim, Aleksander Sapieha założył pracownię pasów i tkanin jedwabnych i atlasowych.

Jako pasów używano także litych wstęg, noszonych przez Turków i Persów na zawojach. Ł. Gołębiowski podaje, że w dworach szlacheckich wyszywano wstążeczki i zakończenia, które naszywano na gładkich jedwabnych pasach. Twórcy Konstytucji 3-go Maja nosili pasy o wzorze zielonym na srebrnym tle, tak zwane „pozytywki“, od łacińskiego słowa „positive“, t. j. potwierdzająco, na znak, że głosowali za wprowadzeniem konstytucji.

Pasy tkane w Paryżu, ze znakiem „a Paris“, nie różnią się we wzorach niczem od wschodnich. Jak powiedziałem, na wzór pasa składają się trzy części, tło, obrębienie, i zakończenie na obydwóch końcach. Tło najczęściej składa się z równoległych wstęg, o wzorze kwiatowym, rzadziej jest tło wypełnione wzorem „karpiej łuski“, znanym w sztuce klasycznej, a który

zdaje się, że z klasycznej sztuki przeszedł do wschodniej, albo też wypełnione umiłowymi kwiatkami.

Nie możemy zrozumieć, dlaczego A. Kömer twierdzi, że gdy pasy zaczęto u nas nosić w końcu XVII wieku, dopiero w XVIII wieku ukazują się pasy złoto-lite. Mówiliśmy wyżej, że już posiadamy z XVI wieku dywany, tkane złotem, nie widzimy więc powodu, by tkane złotem pasy miały ukazać się aż w XVIII wieku.

Najpiękniejsze zbiory pasów „śluckich“ posiadają hr. Potoccy z Krzeszowic, Muzeum ks. Czartoryskich w Krakowie i Lubomirskich we Lwowie. Opowiadano mi, że jeden z Rotschildów w Paryżu ma cały jeden pokój, wybity pasami litymi!!

Dotąd niewiele opisano i wydano pasów śluckich, a i te, które wydano, wydano bez naukowej ścisłości. Trzebaby je wydawać w barwach i równocześnie bezbarwnie z fotografii dla sprawdzenia, o ile malarz odstąpił od wzoru, następnie podawać rozmiary, a nawet wagę, bardzo ściśle i dokładnie znak pracowni i o ile możliwości ściśle dane o pochodzeniu. Jeżeli w ten sposób zbada się i ogłosi jaknajwięcej egzemplarzy, to będzie można porządnie naukowo opracować ten ważny i piękny dział naszego przemysłu artystycznego, i oznaczyć, o ile wzory na nich są własne. Bezkrytyczne zaś odrysowywanie wzorów z pasów i zastosowywanie ich w mniemaniu, że są czysto polskie, jest zupełnie niesłuszne. Podobnie należy czynić z innymi działami tkactwa.

Dawne nasze dwory i dworki pełne były wszelkiego rodzaju tkanin wschodnich, bądź zdobywanych na Turkach i Tatarach, bądź przywożonych, głównie za pośrednictwem Ormian, w których rękach spoczywały stosunki kupieckie Polski ze Wschodem. Sztuka tkacka jest odwieczna, a w Azji stała ona zawsze bardzo wysoko, gdyż Azjata był albo koczownikiem, więc musiał posiadać wiele tkanin do nakrywania i wyścielenia swych namiotów, albo, jeżeli był stałym mieszkańcem, to w gorącym klimacie w drzwiach i oknach rozwieszał zasłony, a zamiłowany w zbytku i wystawności ozdabiał ściany tkaninami. Bogatsze tkaniny wyrabiano z cieniutkiej, delikatnej wełny osobnego rodzaju owiec, naśladującej jedwab, którą spotykamy już na tkaninach z późniejszych wieków Egiptu, albo też z jedwabiu, który od niepamiętnych czasów przywożono z Chin drogą morską przez zatokę Perską, albo lądową przez środek Azji. (Baron A. Foelkersam: *Le tapis anciens de l'Asie Centrale: Старые Годы. Октябрь 1914*). Zamiłowanie to do tkanin wschodnich nie było tylko naszą właściwością, bo w najdawniejszych spisach szat kościelnych z początków średnich wieków spotykamy wschodnie tkaniny jedwabne, a dywany wschodnie ukazują się na obrazach włoskich i francuskich od XV wieku.

Marco Polo, który jeździł na dwór Dżyngis-Hana w roku 1230, i Plano Carpian, który był w Środkowej Azji w roku 1246, mówią o bogactwie dywanów tam widzianych. (Travels of Marco Polo, by Marelsen. Plano Carpini, Josa-

phat Barbaro. Библиотека иностр. писат. о Россіи. С. П. Б. 1836). Posel Henryka III, króla Kastylji, Rui Gonsales de Clavicho, wysłany w latach 1403-1406 do Tamerlana do Samarkandy, opisuje wygląd tego niezwykłego, a niezmiernie bogatego miasta koczowników, które liczyło wtedy 150 tysięcy ludności. Zbierały się tam wówczas rozmaite ludy z całej Azji i z Grecji, czyniąc rozmaite zamówienia. Domów budowanych tam wcale nie było, ale całe miasto składało się z namiotów, przykrytych i wyścielonych kobiercami. Niektóre namioty chańskie były olbrzymie, a w całym obozie było ich do pięćdziesięciu tysięcy, prócz położonych w ogrodach i na łąkach. Namioty te były ze sobą złączone krytymi chodnikami, też uczynionymi z kobierców. Możemy wyobrazić sobie, ile musiało być tam kobierców, zwłaszcza, że Gonsales opowiada, iż na uroczystości zawieszano znacznie piękniejsze. Wspomina on też o wyszywanych złotem i jedwabiem. Był więc Wschód niewyczerpanym źródłem drogocennych tkanin dla całej Europy, a same nazwy świadczą, gdzie należy szukać tego źródła.

Tak tkanina jedwabna we wzory, utworzone przez rozmaity sposób przetykania nitki, zwana „adamaszkem“, nazwę swą przyjęła od Dimiszki, arabskiej nazwy Damaszku, a pierwotnie brzmiała nazwa tej tkaniny „ad-dimiszki“. Nazwa kotary jest tatarska, a mianowicie u niektórych plemion tatarskich nazywano namiot tkany z wielbłądziej sierści „kotar“ i takie też miało słowo to znaczenie w języku staropolskim,

a dopiero później kotarą zaczęto zwać zasłony, zawieszane nad łóżem. Nazwa „kontusza“ jest turecka, a zwano tak zaszczytną szatę, posyланą przez sułtana znakomitszym wodzom. „Khilim“, od czego polskie kilim, u Turków, Persów, i Turkmenów oznacza zwyczajny, mniej ozdobny dywanik, u nas zaś oznacza on dywanik tkany zwykłym, prostym ściegiem, jednakowy na obie strony. Niegdyś kobiety tkwały u nas kilimy po dworach szlacheckich, a dotąd wyrabiano je w niektórych okolicach na Mazowszu i Podlasiu, niedawno zaś zaczęto wyrabiać je w rozmaitych miejscach, wedle wzorów polskiej sztuki stosowanej.

Wspaniałe są kilimy małopruskie. Widzimy w nich rozmaite style, a więc naśladownictwo dosłowne wzorów azjatyckich, dalej poszczególne wzory azjatyckie, ułożone zupełnie dowolnie, następnie barok, rokoc, styl cesarstwa i biedermejer. W rysunku kilimów, który jest dosyć gruby, style te zatracają swe właściwości, ale po dokładnem wpatrzeniu się nietrudno je rozróżnić. Czysto małopruski wzór mają kilimy o wielkich kwiatach, jakby rozciągniętych na szerokość i postrzępionych. (Украинское народное творчество. Серия II. Ковры. wyd. ziemstwa Połtawskiego).

We wielu z poprzednio wymienionych pracowni pasów wyrabiano także wspaniałe kobierce wedle wzorów wschodnich. Tkacz kobierców nazywał się kobiernik, a dosyć częste nazwy wsi Kobiernice dowodzą, że ten przemysł był niegdyś u nas rozwinięty. Niektórzy

sądzi, że wspomniane wyżej „polskie kobierce“, jedwabne na złotem albo srebrnem tle były robione u nas, lecz nie mamy na to danych; jeżeliby nawet tak było, to prócz herbów i monogramów, które się na nich ukazują, w nich nie odstępują od wzorów wschodnich. Ochocki w swych pamiętnikach wspomina, że Stanisław August, gdy bawił w Łabuniu na Podolu u wojewody Stępkowskiego, otrzymał w darze od miejscowego mieszczanina Bukara niezwykle piękny kobierzec, wykonany przez jego podwładnego Oponasa, z napisem „Oponas fecit“, za co król ofiarował Oponasowi złoty medal z napisem „Labori et diligentiae“. Wacław Sierakowski, kanonik, założył w roku 1786 w Krakowie pracownię sukienniczą, w której wyrabiano też kobierce. J. Kołaczkowski podaje, że szlachcic P. Abramowicz założył na Podolu pracownię kobierców i sprowadził do niej z Persji zdolnego pracownika. Pracownia ta wyrabiała po kilkadziesiąt kobierców rocznie i trwała aż do roku 1863. Znaczna też pracownia kobierców istniała w początku XIX wieku w Solcu pod Warszawą.

Wspomnieć należy w końcu o naczyniach z porcelany, które do Europy przyszły z Chin i Japonii, a które już w XVI wieku zaczęto naśladować we Włoszech, gdzie też w mieście Taenza wyrabiano naczynia z nieco grubszej glinki, zwane u nas fajansami. Niebawem pracownie naczyń z porcelany i fajansu powstały w całej Europie, a do nas przyszły one i znalazły szersze zastosowanie głównie za Sasów.

Powstało wtedy bardzo wiele pracowni, z których najslawniejsze były w Korcu, Baranówce, w Tomaszowie u Zamojskich, Horodnicy nad Słuczą, Glinisku obok Żółkwi, Grodnie i t. d. Wzory obok chińskich brano z Francji i Saksonji, a dla fajansów głównie z Delft w Holandji. Spotkać jednak można i wzory własne, które należałoby odszukać i zbadać.

Na tem kończę przegląd tych rzeczy, które w pierwszym rzędzie należałoby naukowo i sumiennie zbadać, aby dać odpowiednią podstawę do pracy nad rozwojem polskiej sztuki stosowanej. Należy jeszcze dodać parę słów o błędach, którym zwykli podlegać nasi artyści w tworzeniu nowych rzeczy.

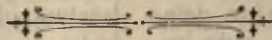
Dzieło sztuki wtedy jest dobre, gdy odpowiada duchowi czasu, miejsca, a więc otoczenia i okolicy i jeżeli odpowiada swemu zadaniu. Starożytny Egipcjanin, Assyryjczyk, Pers, Grek czy Rzymianin, a nawet dzisiejszy Chińczyk czy Indus, o ile nie dotknęło go jeszcze dzisiejsze kupiectwo i europejska oświata, ma tak głęboko wrodzone w sobie te zasady, że nigdy w nich nie zbłądzi. Wszędzie i zawsze aż do czasów upadku stylów Odrodzenia, każde dzieło sztuki odpowiadało duchowi czasu, było zastosowane do otoczenia i do swego przeznaczenia. Sztuka albo wynikała z ducha narodu samodzielnie, jak na przykład w Egipcie czy Chinach, albo też, naśladowując pod pewnymi względami inną, jak mezopotamsko-perska egipską, umiała doskonale zastosować przyjęte pierwiastki do swego kraju, tak że nie grzeszyła

nigdy nienaturalnością i nieszczerością, a każde dzieło sztuki świetnie odpowiadało swemu zadaniu. Czy może kto wątpić w to, że niemoże być wspanialszego grobowca dla potężnego faraona, jak potężna granitowa piramida, silnie a ostrożnie podnosząca się ku niebu, błyszcząca powierzchnią swych gładzonych, różowych granitów, na tle jasno-żółtych piasków i ginących na widnokręgu białych gór. A jak chcieli faraonowie, by pamięć ich była wieczna, tak wieki przetrwały ich granitowe grobowce i nie targnie się na nie ani kupiecka ręka europejczyka, ani muzealnego zbieracza. A ogromne dworce królów assyryjskich, złożone z całej sieci pokojów dookoła obszernych podworców, czyż nie były godną siedzibą tych władców potężnych a okrutnych, gromadzących pod swą żelazną ręką setki pobitych ludów. Świątynia czy dom grecki i rzymski, będący szczytem umiarowości i równowagi, jak zrównoważonym był Grek, zasłaniający na polach Marytonu czy Platei, czy na wodach Salaminy czy Mykale, kraj rodzinny przed stokroć liczniejszym najeźdźcą perskim. W świątyni greckiej posąg bóstwa ukrywał się w głębi, niedostępny dla ludu, a lud gromadził się przed świątynią u stóp wysokich i szerokich schodów i potężnych kolumn, symbolu siły i stałości. W sztuce bizantyńskiej panuje przepych i błyskotliwość, jak pysznym i błyskotliwym był świat bizantyński, łączący w sobie klasyczne podania ze wschodniemi zamiłowaniem wystawności. Wielki i groźny był władca bizantyński, to też groźni

i wielcy są święci, spoglądający z wyżyn ścian bizantyńskich kościołów. Przypatrzmy się średnio-wiecznemu zamkowi rycerskiemu, tak wspaniałemu w swym wyglądzie, prawdziwemu siedlisku żelaznych ludzi, czy znajdziemy w nim coś niepotrzebnego, coś nie na swoim miejscu? Czy budujący go obmyślał, najpierw ozdóbki, a dopiero potem istotny cel budynku, jak to czyni niejeden z dzisiejszych budowniczych? Weźmy nasze krakowskie Sukiennice, jak one szczerze i pięknie odpowiadają swemu zadaniu. Nasz wiejski drewniany kościółek, otoczony starymi lipami, jak gdyby sam wyrósł z naszej ziemi żywicielki; przenieśmy go do Egiptu, albo egipską świątynię na lody północy, jak będą one tam wyglądały? Nauka z tego dla wszystkich, którzy tworzą własną sztukę i szukają wzorów w naszej przeszłości i u naszego ludu, by wnikali w istotę sztuki, w jej ducha, potrzeby i cele, a nie naśladowali tych wzorów jedynie zewnątrz, naśladowując ozdoby bez zrozumienia ich treści. Nie trzeba brać tego, co jest przypadkowe, za rzecz istotną, nie trzeba naślado-

dować zdarzającej się nieraz w sztuce ludowej nieumiejętności rysunku i prostoty, dobrej do wiejskiej chaty, ale podnosić i uszlachetniać zdrowe pierwiastki sztuki ludowej. Tem niewnikaniem w ducha sztuki grzeszył nawet nieraz sam Witkiewicz, jak naprzykład wtedy, gdy rysując świecznik do kaplicy św. Jana, dolną część świecznika utworzył z czerpaka, któremu zamiast jednego uszka dał trzy, a górną część powtórzył z „pazdura“ na dachu chaty góralskiej, albo gdy wieszadło na zasłone utworzył z drążka, zakończonego po obydwóch końcach naśladownictwem siekierki. Częste są błędy przy przenoszeniu wzorów z kowalstwa do rzeźby drzewnej, z tkactwa do rzeźby i t. d. Każda z gałęzi sztuki ma swe właściwości i wymagania, których niewolno naruszać. Nic w tem dziwnego, że błędy spotykamy, wielka rzecz nigdy odrazu nie powstała, każda sztuka miewała swe dziecięce lata. Jeżeli do zdolności, których nie brak naszym artystom, dołączymy jeszcze większą niż dotąd pracę naukową, to niewątpliwie dojdziemy kiedyś do wielkich rzeczy.

Dr. T. Pomian Kruszyński.



FABRYKA

mechanicznej obróbki drzewa, kolarnia i warsztaty mechaniczne

Żow. Akc. Handl. Przem.

„L. J. BORKOWSKI”

(ELIBOR)

CZUGUJEW | Chark. gub.

Główny Zarząd: PIOTROGRÓD, Troicka 1.

ODDZIAŁY:

w Białymstoku, Charkowie, Częstochowie, Dąbrowie-Górnicej,
Ekaterynosławiu, Lublinie, Łodzi, Moskwie, Piotrogradzie, Piotr-
kowie, Radomiu, Warszawie i Włocławku.

DOM HANDLOWY

SZWEDE I IWASIEWICZ

w Charkowie, ul. Sumska Nr. 5.

Tel. kantoru Nr. 25-67 składu Nr. 46-03.

Adres telegraficzny: **TECHNOTOWAR CHARKÓW.**

POLECA:

Artykuły techniczne, stal, żelazo, szyny, rury, śruby, matry, nity, szajby, gwoździe, drut, odlewy żelazne, surowiec, koks, węgiel, antracyt, cement, maszyny do obróbki metali, pompy, kotły parowe, techniczne wyroby z gumy i azbestu, oleje i smary i t. p.

Towarzystwo Akcyjne
dla eksploatacji kamiennej soli i węgla
w Rosji Południowej.

ZARZĄD GŁÓWNY: CHARKÓW, ul. Sumska Nr. 21—23.

WARSZAWSKIE TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ OD OGNIA

Założone w r. 1870

REPREZENTACJA JENERALNA na Południe Rosji:
 Charków, ul. Moskiewska Nr. 17. Telefonu Nr. 16.



DYREKCJA TOWARZYSTWA od 15 Lipca 1915 r.
 w KIJOWIE, Bibikowski bulwar Nr. 7.

MAGAZYN WYROBÓW PLATEROWYCH

fabryki

JOZEFA FRAGET

z Warszawy

w CHARKOWIE, ulica Uniwersytecka

POLECA:

NOŻE, WIDELCE ŁYŻKI, ŁYŻECZKI i t. p.

oraz

Serwisy² stołowe, do kawy i herbaty gładkie i [stylowe w najnowszych fasonach.

Fabryka Smarów i Mazi

A. VELTZEN ==

i

== **W. BIELICKI**

CHARKÓW, Pietińska Nr. 15.

dom własny

Firma egzystuje od roku 1897.

Telefony: 19-54 i 35-07.

Pierwsze Wzajemne Towarzystwo Ubezpieczeń na Życie

założone w 1902 roku

ZARZĄD w PIOTROGRODZIE:
Newski 100.



BIURO OKRĘGU CHARKOWSKIEGO:
Charków ulica Sumska № 7.

Zarządzający okręgiem P. NIKLEWSKI.

BIURO ELEKTROTECHNICZNE

Bronisława

DMOCHOŃSKIEGO

CHARKÓW, Puzkińska Nr. 1.

Adres telegr.: „**CHARKÓW, DYNAMO**“

TEL. 10-48.

WYKONYWA:

instalacje elektryczne, dostarcza wszelkie maszyny, przyrządy i materiały, wchodzące w zakres elektrotechniki, oraz motory wybuchowe i artykuły techniczne dla użytku kopalń.

A. VeltuZEN

Charków, ul. Puzkińska Nr. 7. Tel. 6-34.

Wylączna reprezentacja na gub. Charkowską Amerykańskich Maszyn do Pisania

UNDERWOOD

powyższe maszyny wszystkich wielkości znajdują się zawsze na składzie, jak również taśmy, arytmometry, szapirografy rotatory-cyklostyle i wszelkie nieodzowne dla nich przybory.

DOM HANDLOWY

Inżynier

W. Opęchowski i T. Marczenko

Sumska 84

WŁASNE KOPALNIE ANTRACYTU

przy st. Faszczewka i Serditaja.

Sprzedaż antracytu, koksu, węgla.

Biurowo Przemysłowo Handlowe

B. DOBRANC

W CHARKOWIE

PLAC PAWŁOWSKI № 24/1 DOM T-WA
WZAJEMNEGO KREDYTU.

Kupno i sprzedaż metali, maszyn, obrabiarok, pomp, narzędzi i materiałów budowlanych.

WYTWÓRNIA

brązowych i fosforobronzowych odlewów
i babbitów

„SYRENA”

w Charkowie, ul. Nowo-Prołożennaja,
obok zakł. bud. parow. (Parowozostroitelnyj zawod)

TELEFON 45-77.

Wacław Gaj i S-ka

ROSYJSKIE TOWARZYSTWO

**„Powszechne Towarzystwo
Elektryczności”**

ODDZIAŁ CHARKOWSKI ul. Moskiewska l. 7
TELEFONY: 650, 27-27, i 26-73.

Turbo-generatory, Dynamomaszyny,
Dźwignie, Dźwigi elektryczne, Trans-
formatory, Liczniki elektryczne, Prze-
wodniki, Materiały izolacyjne i instala-
cyjne, Żarówki, Lampy metalowe i t p.

ODDZIAŁY:

Piotrogród, Moskwa, Jekaterynburg, Sa-
mara, Taszkent, Władywostok, Irkuck, Omsk,
Jekaterynosław, Rostów nad Donem, Ode-
sa, Kijów, Ryga, Warszawa, Łódź, Sosno-
wiec, Baku.

Fabryka i Oddział sprzedaży w Charkowie.



Polska Fabryka Wag
B. Kazimirskiego
i A. Mutko
 Фабрика
 вѣсѡвъ
 CHARKÓW, Pietińska Nr. 74.
 TELEFON Nr. 4-55.

Б. Казимирскій и А. Мутко.

LINY stalowe
 tyglowe
 i marten.

RURY gazowe
 zeliwne
 kształtki

Armaturę. Pompy. Narzędzia rzemieślnicze. MIEDŹ i MOSIĄDZ
PRZYBORY do Wodociągów i Kanalizacji
 w wielkim wyborze poleca ze składu biuro techniczne

Władysław Zakrzewski
 w CHARKOWIE ul. Jekaterynosławska 36. TELEFON 5-60.
Firma egzystuje od roku 1870

AKCYJNE



TOWARZYSTWO

Rosyjskich Fabryk Elektrotechnicznych

SIEMENS i HALSKE

ODDZIAŁ CHARKOWSKI:

Charków, Mikołajewski Plac Nr. 3.

Aparaty telegraficzne. Aparaty telefoniczne indukcyjne dla centralnej baterji i miejscowej. Instalacje sieci telefonicznych miejskich, ziemskich i prywatnych. Specjalne aparaty telefoniczne dla kopalń. Sygnalizacje kolejowe, kopalniane, pożarowe i t. p. Telegraf i telefon bez drutu. Aparaty elektromedyczne, rentgenowskie i t. p. Elektryczne termometry, pirometry i t. p. Miernicze przyrządy: amperometry, woltmetry i t. p. dla laboratoriów i t. p. Zegary elektryczne, Dzwonki, Elementy, Kable telefoniczne i inne przewodniki.

Zarząd Zakładów Mechanicznych i Odlewni

„EKONOM“

D/H. Inżynierowie:

**Brzostowicz, Karśnicki,
Zakrzewski i Ko.**

polecą:

Całkowite i częściowe instalacje kotłowni, maszyn parowych, silników i chłodni.

Przewody rurowe wysokiego ciśnienia na parę i wodę, oraz zbiorniki.

Turbiny parowe systemu „**LIUNGSTREM**“.
Paleniska dmuchawkowe systemu inżyniera Z. Zakrzewskiego na miał i odpadki wszelkiego paliwa.

Odlewy żelazne podług własnych, jako też i dostarczonych modeli.

Fabryki: Charków, Pietinska Nr. 102.

„ Iwanowka, Sacharo-Zawod. 67.

Zarząd: Charków, Sumska, 15. tel. II-59.

*Dom Handlowy***JÓZEF WŁODZIŃSKI**

CHARKÓW, Plac Nikolajewski, Dom T-wa. Ubezp. „Rossja“

TELEFONU Nr. 36-70.

Adres teleg. „OILNAPHTE“

OPAL MINERALNY Zagł. Donieckiego**Węgiel. Koks. Antracyt.****PRZEDSTAWICIELSTWA:****PIOTROGRÓD**ul. Kronwergska Nr. 3.
Telefon 206-72.**EKATERYNOSŁAW**ul. Tichaja Nr. 3.
Telefon 27-64.**MOSKWA**Miasnickij projezd Nr. 2.
Telefon 26-26.**HELSINGFORS**W. Brunspark Nr. 9-a
Telefon 99-55.

Adres teleg. dla przedstawicielstw „KOKSUGOL“

Agentury w Odesie i w Baku.

DOM HANDLOWY i BIURO TECHNICZNE.

C. SALOME i S-ka

w Charkowie, ul. Jekaterynosławska 46.

Telefon No 29-54.

Armatura do wody i pary, motory gazowe i naftowe, elektromotory, dynamomaszyny, pompy, materiały instalacyjne i t. p.

Rury wodociągowe i gazowe,

☉ żelazo, koks, węgiel, ☉

SMARY

Adres telegraficzny: „SALIKO“.

Warsztaty mechaniczne

FRANCISZKA

KOZŁOWSKIEGO

CHARKÓW,

Wielka Panasowska Nr. 34.

Wykonywa wszelkie

ŚRUBY do metalu oraz

NITY

MASZYNY NOWE i REPARACJA

wszelkich maszyn dla przemysłu.

Lekcji rysunku i malarstwa

udziela art. malarz

MARJAN PUFFKE

wychowawiec Akademii krakowskiej i
florencyjskiej.

ul. Kłoczkowska Nr. 37.

Zgłoszenia przyjmuje od 11 do 1 popoł.

Dyplomowany profesor muzyki (pianista-kompozytor)

były uczeń konserwatorium w Warszawie
i zagranicą, udziela lekcji muzyki w peł-
nym zakresie muzycznym, przygotowuje
do konserwatorium piotrogrodzkiego i
moskiewskiego.

BOLESŁAW WINKLER

plac Mikołajewski Nr. 23.

Wydawnictwa

Księgarni Polskiej w Charkowie

Sumska 44.

- BELZA WŁADYSŁAW. Katechizm dziecka
polskiego —15
na lepszym papierze w ozdobnej oprawie 1—
- BELZA WŁADYSŁAW. Powiastki dla młodego
wieku —20
- B. GEBERT i G. GEBERTOWA. Opowiadania z dziejów ojczyźnych. Z 48 ilustracjami w tekście i mapą Rzeczypospolitej. Według wydania drugiego przejrzał i uzupełnił Józef Potrzeba. Dzieje doprowadzone do ostatnich dni ze specjalnym obszernym opracowaniem dziejów porozbiorowych. Podręcznik szkolny, przeznaczony dla młodzieży od lat 8—15 i dla ludu. Cena 1.50
- MOSSOCZOWA MICHALINA (M. Koliskówna). Radosny dzień! Opowiadanie o Konstytucji 3 Maja —20
- OSTROWSKA BRONISŁAWA. Dla dzieci —20
- OSTROWSKA BRONISŁAWA. A. B. C. Polaka Pielgrzyma —20
- STAFF LEOPOLD. Siew Doli. Poezje, stron 152, cena 2—
w oprawie płóciennej 3—
na lepszym papierze z podpisem autora 10—
w oprawie płóciennej 11—
- WYSYŁKA NA PROW. ZA ZALICZKĄ POCZTOWĄ.



ZACZEK I ŚWIERCZYŃSKI

WARSZAWSKIE

STOLARSKIE ZAKŁADY

Sumska 130.

Pracownia bielizny męskiej

FIRMY

„WIGURA I NIWIŃSKI“

z WARSZAWY.

CHARKÓW, Eparchialna Nr. 43, wejście z frontu.

CHARKOWSKIE TOWARZYSTWO

„Wzajemna Pomoc 1893 r.“

Centrala: Charków, Nikołajewski plac 7.
 ODDZIAŁY WE WSZYSTKICH MIASTACH
 ROSYJSKIEJ IMPERYI

Charkowskie T-wo „WZAJEMNA POMOC 1893 r.“, pierwsza ubezpieczeniowa kooperatywa w Rosji, ogólnie dostępna, dzięki najniższym taryfom premji. a najwyższym wykupom i redukcji.

Charkowskie T-wo „WZAJEMNA POMOC 1893 r.“, przyjmuje niezwłoczną odpowiedzialność za wypadki śmierci, jako to: zabicie w czasie wojny (nawet na placu boju) w czasie epidemji, za pojedynki, samobójstwa i wszelkie inne.

Towarzystwo przyjmuje

**ubezpieczenia pośmiertne z określ.
 terminem i mieszane**

Szczegóły w broszurach, które wysyłane są bezpłatnie.

Poszukiwani są zdolni przedstawiciele okręgowi, inspektorzy i ajenci.

Pierwszorzędna Polska

Kawiarnia-Restauracja p. f.

„CAFÉ CRISTAL“

Sumska 17/19 dom Tow. SALAMANDRA

obok Redakcji „Jużnyj Kraj“

Skład Win

i Towarów Kolonjalno - Gastronomicznych

J. N. ŁYSIKOW

właściciel JÓZEF SOROKIEWICZ

CHARKÓW, ul. Sumska Nr. 3

TELEFON 76.

K. Mystkowski

(dawniej w Kaliszu)

Podolski Zaulek Nr. 15.

Filia — Ekaterynosławska Nr. 32.

PIECZYWO, PIERNIKI

Wyroby cukiernicze.

Najnowszy krój! — Wykwintne wykonanie!

SPECJALNOŚĆ:

BIELIZNA — KOSZULE MĘZKIE

kolorowe, białe, nocne.

KRAWATY

Z materiałów zagranicznych i krajowych.

POLECA

Warszawska Pracownia Bielizny i Krawatów.

Charków. ul. Rymarska, No 25. Telefon No 39-16.

Sprzedaż i przyjmowanie zamówień

PO CENACH FABRYCZNYCH.

Towarzystwo



Akcyjne

Zakładów

ŻYRARDOWSKICH

Hiellego & Dittricha

w ŻYRARDOWIE pod Warszawą

w Charkowie posiada:

Magazyn detaliczny

przy ul. Uniwersyteckiej № 8-A,

Telefon Nr 50.

Skład hurtowy i kantor

przy ul. Roźdiestwieńskiej № 8.

Telefon Nr. 20-34.

Zarządzający: K. TWAROWSKI

Dom Handlowy

E. ENDE

i

W. Chodakowski

Hurtowny skład

MANUFAKTURY

CHARKÓW.

Mikołajewski wjazd Nr. 7.

FABRYKA DRUTU

i Zakłady Mechaniczne

WIKTOR RADLICZ

Żórawlewska 4 TELEFON 7-26

Adres telegraficzny: RADLICZ CHARKÓW.

D / H **HERMAN MEYER**
w **CHARKOWIE**

Plac Teatralny Nr. 7,9, d. własny.

Adres dla tel. „HERMA“

Telef. 11-48 20-56, 35-25

ODDZIAŁY:

Mikołajów Roźdiestwienskaja 8, **Moskwa** Plac Turgienjewa, 8,
Nijów, Fundukiejewska 32.

PRZEDSTAWICIELSTWA Hut metalurgicznych i handel produk-
tami górniczo-fabrycznymi. Rudy żelazne i manganowe. Su-
rowiec. Żelazo wszelkiego rodzaju, Blachy. Wyroby żelazne.
Materiały kolejowe.

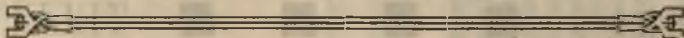
BIURO TECHNICZNE i skład ARMATURY

wszelkiego rodzaju dla kotłów i maszyn

przedstawicielstwo **Rusko-Ameryk. Towarz. metallurgicznego**: rury
metalowe, giętkie (szlauchy); wyroby z surowca giętkiego (fitingi),
otów i wyroby z niego, bąbity

SKŁAD przyrządów technicznych wszelkiego rodzaju.

Pompy i maszyny, różne.



Handlowo - Górnicze Towarzystwo Akcyjne

CHARKÓW, Plac Teatralny Nr. 7. TELEFON 23-36

Adres dla Telegramów „**TORGORO**“

Antracyt — Węgiel — Koks — Brykiety

Zakład artystyczno-dekoracyjno-malarski
ZYGMUNTA PACKIEWICZA

CHARKÓW

ul. Kotlarewska Nr. 18.

przyjmuje wszelkie zamówienia, wchodzące
 w zakres malarstwa.

Zakład Ślusarsko-Mechaniczny
M. WYLEZYK i B. TOMASZEWSKI

CHARKÓW, ul. Dmitriewska Nr. 4.

WYKONYWA:

Wszelkie roboty ślusarskie i kowalskie.
 Konstrukcje i okucia budowlane. Nity,
 śruby, i haki dla telegrafu i t. p.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNO-DEKORACYJNY
 pod firmą

W. KUHN i F. WIERCIAK

Charków, Pawlenkowski zaułek Nr. 3.

Wykonuje wszelkie roboty, w zakres
 malarstwa dekoracyjnego wchodzące,
 od najskromniejszych do najwykwint-
 niejszych.

POŃCZOCHY

damskie, — dzieciinne

SKARPEKI i getry

.. w dużym wyborze ..
 gotowe i na zamówienie

!!!! **CENY NIZKIE** !!!!

CHARKÓW, Jarosławska 28

.. .. w podwórzu

(WŁ. PLUCIŃSCY)

Warszawska Fabryka Kapeluszy

MĘSKICH DAMSKICH i DZIECIENNYCH

JAN HELBERT

CHARKÓW, Kontorska ul. Nr. 35.

Wykonywam zamówienia
z materiałów własnych
i sz. Klienteli.

ODŚWIEŻANIE I PRZERÓBKA NA
NOWE FASONY WSZELKIEGO
RODZAJU KAPELUSZY.

KUŚNIERZ
JÓZEF SOLIK

ze LWOWA.

Przyjmuje wszelkie obstalunki, w zakresie kuśnierstwa wchodzące, jako to :

FUTRA męskie i damskie,
ETOLE, MUFKI, CZAPKI i t. p.

□ Przyjmuje się przeróbka różnych rzeczy. □

CENY UMIARKOWANE.

CHARKÓW, Jarosławska 18.
Wejście z ulicy.



ZEGARMISTRZ

EUGENIUSZ syn Piotra

SMAŁEC

z Warszawy

Firma egzyst. od 1877 r.

przyjmuje do reperacji zegarki do
najbardziej skomplikowanych.

Charków, ul. Mironosicka, Nr. 17, m. 5.

TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ

„Przeżorność“

Oddział Zarządu na Cesarstwo

—: KIJÓW, ul. Puszkińska Nr. 11. —:

Oddział Towarzystwa na gubernie:

Charkowską, Ekaterynosławską,
Kurską, Połtawską, Woroneżską,
i okręg Wojska Dońskiego

CHARKÓW, ul. Rymarska Nr. 25.

Zarządzający Chark. Oddziałem **K. GOLIAN.**

Przyjmuje ubezpieczenia:

Ubezpieczenia pośmiertne i mieszane

- „ na dożycie
- „ renty natychmiastowej
- „ jednostkowe od nie-
szczęśliwych wypadków.

Rosyjskie Towarzystwo Akcyjne

SIEMENS-SCHUCKERT

CHARKÓW

Plac Mikołajewski Nr. 3.

Biuro Elektrotechniczne

„PROMIEŃ“

CHARKÓW,

Kuźniczny zaułek Nr. 8

TELEFON 41-21.

Przyjmuje wszelkie roboty, wchodzące w zakres elektryczności, jako to: ustawianie motorów, dynamomaszyn, przenoszenie siły, instalacje oświetlenia i t. d., według najnowszych udoskonaleń techniki.

Warszawianka

KAWIARNIA-
MLECZARNIA ■ PIETROWSKI
ZAŁĘK 19.

Poleca wszelkie gorące potrawy, a w szczególności na dnie bezmięsne specjalności polskiej kuchni, oraz znaną ze swej dobroci

KAWĘ po „WARSZAWSKU“.

Lokal świeżo odnowiony

C
H
R
Y
Z
A
N
T
E
M
Y

Teatr-Kinematograf

„Chryzantemy”

Jekaterynosławska Nr. 27.

Codziennie przedstawienia Kinematograficzne. — W czwartki i soboty przedstawienia Teatru Rozmaitości w polskim języku.

C
H
R
Y
Z
A
N
T
E
M
Y

Kawiarnia i Restauracja
w ogrodzie Uniwersyteckim

.. WYBOROWE POTRAWY ..
KAWA, HERBATA, CZEKOLADA
.. .. CIASTA, CHŁODNIKI

właściciel: ANDRZEJ DZIERŻANOWSKI.

Pracownia obuwia
Męskiego i Damskiego

I. LISOWSKI.

CHARKÓW, Sumska Nr. 26.

Przyjmuje wszelkie
OBSTALUNKI i REPERACJE

Polski przemysł w Charkowie.

W liczbie polskich fabryk i zakładów przemysłowych, które zawierucha wojenna wygnała z kraju, zmuszając je do szukania schronienia na olbrzymich obszarach państwa rosyjskiego, znalazła się także fabryka R. Tschakerta i Ski. Ewakuowana z Warszawy, osiadła w Charkowie przy ul. Mirgorodzkiej Nr. 4 w domu własnym. Wielkie były trudności, które czekały ewakuowane przedsiębiorstwo na nowym a nieznanym terenie pracy, przewyciężyło je jednak szczęśliwie i ze zdwojoną energią przystąpiło do wytwórczości w dawnym zakresie. Fabryka Tschakerta pozostała sobą i cały wysiłek swój wyteżyła w kierunku ulepszenia produkcji, ciesząc się w kraju poważnym a zasłużonym powodzeniem. Pracy tej przyświecała myśl, że czas, spędzony na obczyźnie, nie może i nie powinien pójść na marne, i że fabryka wrócić winna do kraju z nowymi ulepszeniami w dziedzinie specjalności swojej.

Specjalnością fabryki R. Tschakerta

i Ski jest, jak powszechnie wiadomo, wyrób na wielką skalę pakunku antifrikcyjnego. Zalety wyrobu tego dobrze znane są kołom fachowym, zbyteczna więc na tem miejscu szerzej się nad nimi rozwodzić. Dziedzina przemysłu, uprawiana przez fabrykę Tschakerta, nie należy do tych, które interesuje się szeroki ogół, już choćby dlatego, że zbyt mało dostępną jest zrozumieniu jego, ludzkie jednak fachowi, a w pierwszym rzędzie liczne fabryki w kraju i poza jego granicami, które miały sposobność korzystać z usług firmy R. Tschakerta i Ski, cenią wysoko zalety i praktyczność pakunku antifrikcyjnego. Koła te z zadowoleniem niewątpliwie przyjmą do wiadomości, że fabryka Tschakerta w dziedzinie specjalności swojej pochwalić się będzie mogła w niedalekiej przyszłości poważnymi ulepszeniami, które stanowiąc będą najlepszy dowód, że czas, spędzonego na przymusowej wędrówce, nie zmarnowała.



Aleksander WRÓBLEWSKI

dawniej SOCHACZEW, gub. Warszawska
obecnie CHARKÓW, ul. Gordjenkowska Nr. 40/42,
TELEFON 24-60.

Przedsiębiorstwo krycia dachów różnemi systemami i składy wszelkich mater. dachowych
FABRYKA WYROBÓW BLACHARSKICH ■ **ODZNACZONY LISTEM POCHWALNYM**

WYKONYWA: pokrycia dachów i wież materiałami ogniotrwałymi i konserwacja. — Krycie dachów na trójkątnych listwach, gładko, podwójnie klejone (klebowe), potrójnie klejone, holenderskie i holccementowe. **WENTYLACJE** zlewowe, przewiewowe i t. p. rezerwuarki, rury do tychże gierowane, cynk. karnesy, wentylatory. **WANNY**, nasiadówki, niecki, prysznicze, klozety, kubły, piecyki, kociołki, bańki i konewki.

POCHODNIE naftowe, latarnie stajenne, latarki ręczne, ogrzewacze, polewaczki do kw., rynajzy, rurhaki i w. inn.

OSUSZANIE WILGOTNYCH MIESZKAŃ.
DOSTAWA

Smoly, laku, asfaltu, papy, listew trójkątnych i paski tekturowe. **Gudronit Nr. 1** Masa izol. od wilg. **Gudronit Nr. 2.** Konserw. drzewa w konstr. **Gudronit. Nr. 3.** niszczy grzyb drzewny **CARBOLINEUM** Blacha: żel., cynkowa, ocynkowana. Znaczny wybór okuć budowl.



Dom Handlowy

A. P. SOKOŁOW i Syn

CHARKÓW, — GOSTINNYJ RIAD — TELEFON Nr. 183.

Materiały modne, jedwabne i wełniane

Sukna i korthy najlepszych fabryk
rosyjskich i angielskich

Pokrycia meblowe,

Dywany, Portjery

PRIX FIXE



NOWE OBUWIE.

Jednym z najuciążliwszych braków, wywołanych obecnymi wypadkami, jest brak skóry, i co zatem idzie, niebywała drożyzna nabywanego obecnie obuwia, przy również niebywałej jego lichości. Przy P. T. P. O. W. istnieją do tej pory warsztaty szewskie, które pracowały prawie wyłącznie dla ludności wysiedlonej i były dostawcą prawie wszystkich instytucji społecznych, opiekujących się ofiarami wojny. Brak skóry zachwał bytem warsztatów; ruchliwe środowisko pracy — zamarło, liczba robotników z 60 osób zesłała do pięciu. Warsztaty miały uleść zamknięciu.

Ruchliwa nasza brać wysiedleńcza i tu jednak za wygraną dać nie chciała. Kierownik warsztatów, p. Zdzisław Oplustil z Warszawy skonstruował but, mający do pewnego stopnia zastąpić obuwie skórzane. Podeszwa w tem obuwiu drewniana, lecz elastyczna, wierzch robi się z płótna, skóry i t. p., zależnie od przeznaczenia. Ceny od rb. 3.50 za parę. Typy najrozmaitsze.

Rozumie się, że, zrazu zwłaszcza, but pomysłu p. Oplustila dalekim był od ideału, uległszy jednak i ulegając ciągłym zmianom, dziś zyskuje coraz większą popularność. Nad wykonaniem zamówień pracuje obecnie już 50 osób, w niedalekich zaś dniach (zakład przeniósł się do odpowiedniejszego pomieszczenia przy ul. Sumskiej Nr. 130) liczba robotników podwoi się lub potroi, aby podoląć napływającym zamówieniom.

Potrzebnego kapitału dla rozwoju przedsiębiorstwa dostarczyli organizatorowie jego, pp.: Dobronoki, Ende (kierownik handlowy przedsiębiorstwa), Sikorski, Taylor, Teplitz, Wilga i inni. Czystym zyskiem z przedsiębiorstwa zasilane być mają instytucje społeczne istniejące lub powstać mogące.

Tyle na razie możemy donieść naszym czytelnikom, którzy zapewne, tak jak i my, ohotnie przyklasną tym z naszych rodaków, co to na obczyźnie się znalazłszy, nie łamią rąk rozpacznie, lecz podkasali je i wzięli się do uczciwej roboty.

WARSZAWSKI SALON GORSETÓW

pod firmą

„AURELIA”

przygotował na nadchodzący sezon gorsety według najnowszych modeli paryskich bez fiszbinów, trykotowe i biusthaltery wszelkiego rodzaju. Obstalunki wykonane być mogą w ciągu 24 godzin.

Zaułek Petrowski 14.6. Róg Moskiewskiej, I. piętro, obok teatru „Modern”.

M. GILEWSKA

MAGAZYN MÓD

CHARKÓW,

Teatralny zaułek, Nr 3.

Krawiec męzki

D. Malczewski

CHARKÓW, ul. Rybna Nr. 32

Przyjmuje zamówienia na ubiory męzkie, cywilne i wojskowe.

Wyłączny dostawca uniformów dla kolei południowo-zachodnich.

— CENY UMIARKOWANE. —

Pracownia ubiorów damskich

ZYGMUNTA SZYMAŃSKIEGO

**Współpracownika pierwszych firm
Warszawskich**

Wykonywa roboty powierzone bardzo akuratnie podług ostatnich żurnali

CENY UMIARKOWANE

Charków, Kłockowska Nr. 25, mieszkania 6.

TEATR EKATERYNINSKI

przy ul. Ekaterynosławskiej Nr. 18. Telefon 26 13.

Codziennie przedstawienia trupy artystów komedjowo-farsowo-operetkowych pod artystycznym kierownictwem **ARKADJUSZA NADIEŻDOWA** i artysty Warszaw. Teatr. Rządowych **MIECZYŚLAWA DOWMUNTA**, przy udziale znanych artystów: **HELENY BASKAKOWEJ**, **BEATY MIRWAŁ** i **GRZEGORZA JARONA**.

Repertuar absolutnie w formie estetycznej: komedje, farsy, operetki i ostatnie nowości scen Stołecznych
Przedstawienia codziennie o godz. 8 i 10 wieczorem.

Kasa sprzedaje bilety od 11-ej do 2-ej i od 6-ej do końca przedstawienia.

Zarządzający: *Aleksander Kutiepow.*

Władysław

Brutkiewicz

znany artysta operetki warszawskiej

udziela lekcji tańców

w kompletach i mieszkaniach prywatnych.

Zgłoszenia listownie Sadowa Nr. 1.

WYROBY KOSZYKARSKIE

— ZWYCZAJNE I OZDOBYE —
— W WIELKIM WYBORZE —

poleca

Zygmunt Czerwiecki

Rogatynski zaułek Nr. 5.

Blągowieszczenski Bazar, Posudnyj Riad.

Zakład ubiorów
męzkich, cywilnych i wojskowych

M. GRYCIUKA

CHARKÓW, ul. Moskiewska Nr. 21.

Ubiory z materiałów własnych
i powierzonych.

Roboty kuśnierskie. Ceny umiarkowane.

Zakład Stolarsko-rzeźbiarski

Władysława KUSTY 

 **i St. GROMKOWSKIEGO**

CHARKÓW, ul. Kuźniczna Nr. 29.

Wykonywa wszelkie roboty, w zakresie
stolarstwa i rzeźbiarstwa wchodzące,
od skromnych do najwykwintniejszych.

WYDAWNICTWA

J. S. Elkina

CHARKÓW, ul. Nikolajewska Nr. 18.

— Telefon Nr. 26 95. —

Poleca :

Książkę adresową

Wies Charkow

cena w oprawie 3 rb.

Książkę adresową

Fabryki, Rudniki i Zawody Donieckawo

Bassejna

cena w oprawie 4 rb. 50 kop.

Gornopromyszlennaja karta Donieckawo

Bassejna

cena 2 rb.

Charkowskij Medicinskij Kalendar

cena bez oprawy 25 kop.

Putiewoditel po gorodu Charkowu

cena 50 kop.

Plan goroda Charkowa

cena 50 kop.

Sprzedaż we wszystkich księgarniach i skle-
pach materiałów piśmiennych.



KUCHENKI „PRIMUS“
naftowo-gazowe szwedzkie



MASZYNI do siekania
mięsa „HUSQUARNA



MŁYNI do kawy francuskie

FILTRY do wody, kamienne angielskie

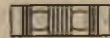
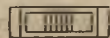
SIRAWKI ogrodowe, mosiężne, angielskie

polecają Krzysztof BRUN i Syn

WARSZAWA

Plac Teatralny

Skład towarów żelaznych i narzędzi



CHARKÓW

Rybna 15

ŻELAZO, STAL, BELKI, SZYNY, BLACHA, WSZELKIE METALE, WĘGIEL, KOKS,
ANTRACYT, CEMENT, WAPNO, MASZYNY, WSZELKIE ARTYKUŁY TECHNICZNE.

Towarzystwo Akcyjne Handlowo-Przemysłowe

Ł. J. BORKOWSKI

Kapitał zakładowy 3.000 000 rubli

ZARZĄD czasowo w Piotrogradzie, Troicka 1.

ODDZIAŁY:

W Białymstoku, Charkowie, Częstochowie, Dąbrowie Górniczej, Ekaterynburgu, Łodzi, Lublinie,
Moskwie, Niżnim - Nowgorodzie, Piotrogradzie, Piotrkowie, Radomiu, Rybińsku, Warszawie,
Włocławku, Sosnowcu.

FABRYKA W CZUGUJEWIE, Charkowskiej gubernji

AGENTURY I SKŁADY Charkowskiego oddziału:

AŁMAZNAJA

Ekaterynost gub.

DOŁŻANSKAJA

O. W. Dońsk.

ADRES TELEGRAFICZNY ZARZĄDU I ODDZIAŁÓW: ELIBOR.

ŻELAZO, STAL, BELKI, SZYNY, BLACHA, WSZELKIE METALE, WĘGIEL, KOKS,
ANTRACYT, CEMENT, WAPNO, MASZYNY, WSZELKIE ARTYKUŁY TECHNICZNE.

Rosyjskie Akcyjne Towarzystwo Elektryczne

„DYNAMO“

Fabryki w Moskwie b.
Towarzystwa rosyjskiego
„VESTINGHOUS“.

Jenerała reprezentacja na całą Rosję angielskiego i amerykańskiego Tow. „VESTINGHOUS“.

ODDZIAŁ CHARKOWSKI

BIURO — ul. Jekaterynosławska Nr. 31, tel. 41-20 i 44-52.
SKŁAD i MAGAZYN — ul. Jekaterynosławska Nr. 29, tel. 41-30 i 37-98.

URZĄDZENIE CENTRALI ELEKTRYCZNYCH. Elektryczne przenoszenie siły. Urządzenie oświetlenia elektrycznego. Całkowite montowanie elektryczne fabryk, zakładów przemysłowych i kopalni.

DYNAMOMASZYNY. Motory elektryczne. Transformatory. Różnorodne aparaty elektryczne. Akumulatory.

TURBINY parowe firmy „Vestinghous“ w Manchester'ze. Motory naftowe Moskiewskiej fabryki.

Oddział górniczy:

PNEUMATYCZNE i elektropneumatyczne perforatory i młoty. Elektryczne i pneumatyczne dragi (łańcuchowe i tarczowe), Kompresory V. Holman w Comborn i Vroom Vyd w Hi-Vicomb. Separatory węzownicowe i systemu „Iras“. Liny stalowe angielskie firmy G. Kradloch & Co.

WIELKI WYBÓR armatury brązowej, materiałów i przyborów elektrycznych.

ŻARÓWKI oszczędnościowe z ciągnionego drutu cało i półwattowe.

KOSZTORYSY i projekty.

Cenniki na żądanie.

WYDAWNICTWO NINIEJSZE ODBITO W TŁOČNI B. BENGISA. CHARKÓW, SUMSKA 38.

DYNAMO

Wydawnictwo DYNAMO, ul. ...

...
...
...

...
...
...

...
...
...

...
...
...

...
...
...

F
24280